Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 48

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Czy wrócimy do jednolitego poglądu na świat?

Istotne przewroty w dziejach ludzkości nie odbywały się ani gwałtownie ani nie potrafią przykuć naszej uwagi swą wielkością. Decydujące bowiem zmiany, dzięki którym odnawiają się cywilizacje, zachodzą w ideach, pojęciach i wierzeniach.

Gustaw Le Bon: Psychologja tłumu.

I.

Niewielu współczesnych ludzi zdaje sobie sprawę z istotnych zmian i przewrotów, dokonujących się w otaczającym nas świecie a także w nas samych. Jeśli uwaga ogółu skierowana jest od pewnego czasu na sprawy związane z tzw. „kryzysem" i przebudową świata, to przecież zwraca ten ogół swój wzrok przedewszystkiem w stronę zmian w świecie ściśle materjalnym. Wszystkich interesują więc nowe formy ustroju państwowego, eksperymenty gospodarcze i społeczne, wreszcie zjawiska dotyczące nowego rozkładu sił państw i narodów na kuli ziemskiej. Ale nieliczna tylko garstka ludzi orjentuje się naprawdę w owych niezmiernie głębokich i trwałych przeobrażeniach w zakresie naszych pojęć umysłowych, religijnych i naukowych, jednem słowem, mało kto umie dostrzec, jakie koleje historyczne przechodzi to, co nazwano popularnie poglądem na świat jednostki ludzkiej. Trzeba być ścisłym i zaznaczyć, że myślimy w danym wypadku tylko o poglądzie na świat Europejczyków, względnie tych, którzy europejską kulturę przyjęli i zanieśli ją do innych części świata poza Europą.

Koleje europejskiego poglądu na świat są bardzo ciekawe. Czy był on kiedykolwiek jednolity tzn. czy większość ludzi w danej epoce miała pewne wspólne poglądy na najważniejsze zagadnienia ludzkiego bytu?

Otóż stwierdzić wypada, że były epoki w dziejach, kiedy podobny pogląd jednolity istniał, były też okresy dziejowe, pozbawione tej cechy. Wspólne pojęcia o świecie istniały w czasie największego rozkwitu „Imperjum Romanum", kiedy jednostajna kultura helleńsko - rzymska szeroko rozpowszechniła się w całym ówczesnym z wyjątkiem żółtego Dalekiego Wschodu i Indyj cywilizowanym świecie, kiedy państwo rzymskie wydawało się dla jego mieszkańców jedynem schronieniem kultury poza obrębem którego istnieli tylko dzicy i nieokrzesani „barbari". Rzym był rzeczywiście dla ludzi ówczesnych stolicą świata. Rządząca państwem rzymskiem pewnego rodzaju elita, jak i tłumy rządzonych mieszkańców tego państwa, jednaki posiadały pogląd na świat. Ustrój społeczny, oparty na niewolnictwie, wydawał się ludziom starożytnym, bynajmniej niesprzeczny z naturą ludzką.

* * *

Temu poglądowi na świat cios śmiertelny zadało zwycięskie wnet chrześcijaństwo, które swą zasadą miłości bliźniego bezwarunkowej, niszczyło w zupełności cały ustrój społeczny starożytności. Twierdząc, że każdy człowiek jest dla człowieka bratem godnym miłości, uderzał Boski Założyciel chrześcijaństwa w niewolnictwo, a tem samem skazywał na zagładę starożytny jednolity pogląd na świat. Walkę poglądu na świat chrześcijańskiego ze starożytnym rozstrzygnęło chrześcijaństwo na swą korzyść wcześniej, zanim zniknęło ze świata pod ciosami „barbarzyńców" jednolite państwo rzymskie, schronienie starożytnej, pogańskiej myśli.

W wiekach średnich panował jednolity chrześcijański pogląd na świat. Oczywiście, i ten pogląd przechodził pewne fazy rozwojowe, ale jednak zasadnicze jego rysy pozostawały niezmienione. Jednolitość chrześcijańskiego poglądu na świat w średniowieczu polegała przedewszystkiem na tem, że istniał jeden, uznawany przez rządzących i rządzonych, a przynajmniej przez ich większość, przez „górę" i „dół" ówczesnego ustroju społecznego, cel absolutny, niezmienny tj. Bóg.

Wiara w Boga w średniowieczu należała właściwie do ówczesnego ustroju politycznego i społecznego, była fundamentem ówczesnego życia. Z tej wiary wypływała inna, polegająca na uznaniu społecznej i politycznej hierarchji, zasada, że źródłem władzy jest Bóg, co interpretowano w tych czasach (w naszem mniemaniu dzisiejszem fałszywie), że wszelka wogóle władza od Boga pochodzi. Z wiary w Boga wynikała dalej potęga Kościoła katolickiego w średniowieczu, dalej pogląd na przyrodę, otaczającą człowieka itp. Nie brakło i w średniowieczu walk ideowych, politycznych i religijnych; jednak system filozoficzny, oparty na religji chrześcijańskiej, a wykształcony przez dwa genjalne umysły: św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, potrafił utrzymać swą powszechnie obowiązującą moc.

* * *

Jednolity, chrześcijański pogląd na świat nie utrzymał się w Europie i świecie, jako panujący. Uderzyło w niego odrodzenie nauki i sztuki starożytnej, znane pod nazwą humanizmu, uderzyła weń mocno reformacja, rozsadzając od wewnątrz Kościół katolicki, jedynego stróża jednolitego poglądu na świat. Oba te prądy postawiły jako zasadę, czasem publicznie, czasem po cichu, że każdy człowiek może mieć swój własny, indywidualny pogląd na świat, a życie wspólne ludzkości nie może być podporządkowane jakiejś jednolitej idei jakiemuś jednolitemu systemowi. Humanizm i reformacja, wydały w w. XVI bezwzględną walkę całemu średniowiecznemu porządkowi społecznemu, średniowiecznemu poglądowi na świat. Atakowano początkowo rzeczy drugorzędne: ustrój polityczny i społeczny średniowiecza, pewne cechy niewątpliwie ujemne średniowiecznego życia itd.

Dopiero w wieku XVIII, gdy reformacja oderwała znaczną część Europy od Kościoła katolickiego, a humanizm oddziałał już dostatecznie na umysły, rozpoczęto atak generalny na istotne podstawy umysłowego poglądu na świat w średniowieczu. Racjonalizm zaatakował wiarę w istnienie Boga — zjawili się konsekwentni filozofowie — ateiści, „osobiści nieprzyjaciele Pana Boga"; u schyłku zaś XVIII wieku, wielka rewolucja francuska zniszczyła zasadę, że władza pochodzi od Boga, stawiając w jej miejsce hasło „suwerenności ludów" (la souverainete des peuples).

Wiek XIX przyniósł ostateczne zwycięstwo ideom, głoszonym przez humanizm i reformację. Średniowieczne podstawy umysłowe poglądu na świat straciły swą moc zarówno w masach, jak wśród rządzącej światem elity. Wiek XIX stał się epoką pozbawioną wogóle pewnej jednolitości w poglądach, epoką dążeń i idei najsprzeczniejszych. Był to złoty wiek skrajnego indywidualizmu w polityce, nauce, sztuce. Zapewne, nie brakło i wtedy ludzi podobnie myślących, jeśli idzie o najważniejsze sprawy ludzkiego bytu, ale dzięki oficjalnie panującej doktrynie o zupełnem, równouprawnieniu wszelkich poglądów, na świat, nie było mowy o jakiejś jednolitości w myśleniu. W dziedzinie myśli jedynie Kościół katolicki nieugięcie bronił swego jednolitego, konsekwentnego, niezmiennego poglądu na świat. Rozumie się, że indywidualizm skrajny panował tylko w myśli i w teorji, praktyka musiała być dostosowana do wymogów życia.

II.

Wiele oznak wskazuje na to, że karta dziejów ludzkiej myśli rzeczywiście się odwróciła. Słyszy się dziś często takie zdanie np. „Jeśli ktoś jest katolikiem, to winien starać się tak postępować, jak każe religja katolicka. W przeciwnym razie katolikiem prawdziwym nie jest". Zdanie to, dla nas, ludzi współczesnych, zupełnie jasne, zupełnie inaczej przedstawiałoby się dla człowieka XIX wieku. Ten mógłby przyjąć, że jest katolikiem, a pomimo to z różnych przyczyn nie starać się o dostosowanie swego postępowania do zasad religji katolickiej. Przytem uważałby nawet, że jest wszystko w porządku, ponieważ liberalny, skrajnie indywidualistyczny sposób myślenia nie rozumiał i nie doceniał jednego z z najważniejszych postulatów dzisiejszej myśli: żądania konsekwencji. — Okazało się, że uświęcenie skrajnego indywidualizmu w nauce i sztuce nie odpowiada dzisiejszym czasom, kiedy od myśli ludzkiej, mającej organizować nowy świat na gruzach starego, zaczęto wymagać jednolitego konsekwentnego, zbiorowego wysiłku. Niezwykły moment dziejowy, w którym żyjemy, nieoczekiwanie zażądał od każdego człowieka uświadomienia sobie własnej roli w świecie. Dopóki stosunki są ustalone, dopóki człowiek wie, że świat w którym żyje, jest urządzony na wzór dobrze wyregulowanego zegarka, dopóty można zadowolić się własnym, u jednego mądrzejszym, u innego głupszym poglądem na świat. Ale, gdy nadeszły czasy przełomu, gdy zarówno przed człowiekiem z „elity duchowej", jak i przed niewykształconym prostaczkiem z tłumu, stanęło pytanie: dokąd świat zdąża a wraz ze światem i my wszyscy, gdy ze starego porządku zostały tylko strzępy, a o nowy toczą się zacięte walki ideowe, wtedy okazało się, że nie każdy potrafi rozstrzygnąć, samodzielnie kwestje narzucone mu przez współczesne stosunki.

* * *

Wtedy wielu ludzi zrozumiało, że myśl filozoficzna, naukowa i artystyczna wieku XIX zostawiła im pustkę, nie wytworzyła takiego systemu, któryby odpowiedział wymaganiom chwili. W takim momencie odczuli wszyscy, co znaczy brak jednolitego poglądu na świat. Przypomniano sobie, że pogląd taki, choć ustawicznie zwalczany i nawet ośmieszany, przechował się nienaruszony w religji katolickiej. Toteż ogromny zwrot ku katolicyzmowi czynnemu jest najważniejszym objawem powrotu ludzkości do jednolitego poglądu na świat. Nie dość na tem. Rozpoczął się już, w świecie współczesnym ciekawy ruch: wśród „elity duchowej" gorączkowe poszukiwanie prawdy absolutnej, dążność do oparcia się na jednolitych podstawach myślowych, a równocześnie w masach obudziła się szczególnie silna tęsknota za wiarą, wiarą ślepą, bezkrytyczną w pewne idee, dotyczące zasadniczych zagadnień istnienia. Oczywiście masy idą za tymi, którzy im te idee umieją podać w najbardziej sugestywny sposób. Oba te równoczesne procesy myślowe dadzą się już wyraźnie zaobserwować i one to właśnie kładą pierwsze fundamenty pod budowę nowego, rodzącego się w naszych oczach, świata.

* * *

Nawrót do jednolitego poglądu na świat, ze szczególnem uwzględnieniem poglądu średniowiecznego, spostrzegli już także zwolennicy (bardzo dziś nieliczni) dawnego skrajnego indywidualizmu i, relatywizmu i mówią: „Jakto, chcecie wrócić do średniowiecza z jego torturami, systemem feudalnym, inkwizycją, wiarą w czarownice itp.? Czyż to możliwe dla ludzi XX wieku? Jak pogodzicie np. średniowieczny uniwersalizm z nowoczesnym nacjonalizmem? — Zarzut ten jest śmieszny, ponieważ trafia w próżnię. Historja jest „magistra vitae", ale nigdy nie powtarza się w ten sam sposób. Przyszły jednolity pogląd na świat, ku któremu zdąża w chwili obecnej, jak się zdaje, myśl ludzka, potrafi napewno obejść się bez wiary w czarownice, pochwał tortur czy inkwizycji. Jeśli weźmie coś ze średniowiecza, to zapewne to, co było w niem najlepszego. Ludzie przecież powoli czegoś się uczą. W epoce nacjonalizmów, jaką jest niewątpliwie epoka współczesna, średniowieczna idea uniwersalizmu nie będzie mogła być chwilowo zrealizowana. Być może że jej zrealizowanie dokona się w dalszej przyszłości. Zresztą polemika z obrońcami skrajnego indywidualizmu nie jest potrzebna. Pokonuje ich na każdym kroku życie i wnet zwycięży ich ostatecznie. Zadaniem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi w Polsce na zagadnienia, zbyt mało jeszcze doceniane przez szeroki czytający ogół.

Ludzie XIX wieku odziedziczyli po wieku XVIII wiarę w nieustanny postęp, kulturalny ludzkości. Zdawało im się, że świat przeszedł już burzliwy okres młodzieńczy, przebył szczęśliwie „wiek męski, wiek klęski", a teraz w XIX wieku i następnych, może nasza cywilizacja doczeka się szczęśliwej spokojnej, bogatej starości. Wielu ówczesnych ludzi mogło tak sądzić. Tymczasem wojna światowa i powojenny przełom na tylu polach ludzkiej działalności zburzyły doszczętnie wszystkie ich nadzieje. Starość ówczesnych poglądów na świat zakończy się, jak się zdaje szybką ich śmiercią, a jeśli zatryumfuje na świecie nowy, jednolity pogląd na świat, to będzie to dziełem tych młodzieńczych sił, tkwiących w naszej kulturze, które zawsze zdolne są, wbrew wszelkim przeszkodom, stworzyć dla ludzkości lepsze jutro.

Witold Nowosad.

Latinizacja stylu cerkiewnego na Łemkowszczyźnie

Cerkiewki drewniane Łemkowszczyzny tworzą styl odrębny, tem różniący się od innych lokalnych stylów ruskich, że wpływy bizantyjskie zredukowane są w nim do minimum.

Cerkiewki Łemków przypominają swym wyglądem kościółki łacińskie, od których różnią się tylko kształtem dachów. Składają się one (podobnie jak kościółki łać.) z trzech części stojących jedna za drugą: wieży, nawy głównej i prezbiterjum.

Wieża cerkiewna z galeryjką i barokową kopułką nie różni się niczem od analogicznych wież kościelnych. Nawa główna jest zawsze kwadratowa gdyż tego wymaga brogowa konstrukcja dachu. Część kapłańska (prezbiterjum) oddzielona wewnątrz złoconym ikonostasem, albo jest również kwadratowa, albo stanowi połowę ośmioboku umiarowego.

Cechą charakterystyczną różniącą cerkiew od kościoła jest kilkakrotnie załamany dach brogowy ze zgrabną kopułą i wieżyczką, nigdy nie spotykany w kościołach łacińskich.

Prócz wyżej opisanych stylowych cerkiewek spotyka się jednak i inne, które dzięki zwykłym dwu spadkowym dachom jeszcze bardziej upodabniają się do kościołów. W czasie mych licznych wycieczek po Łemkowszczyźnie zapamiętałem takie cerkiewki w pow. sądeckim w Łosiu, Polanach, Binczarowej, Boguszy, Królowej Ruskiej, w Gorlickiem: w Ropicy Ruskiej, w Przysłupie, Czynnej Radocynie, Dolinach, Przegoninie, Nowicy, w Jasielskiem w Ożennej. Niektóre z nich są stosunkowo stare. Cerkiew w Przysłupie pochodzi z roku 1756 w Binczarowej z roku 1760, w Kamiennej z roku 1805 mogłyby więc one stanowić cenne dokumenty stwierdzające dawność wpływów budownictwa łacińskiego na cerkiewne.

Przy bliższem jednak zbadaniu pokazuje się, że w każdej z wymienionej cerkwi znajdziemy jakieś dowody, wskazujące ponad wszelką wątpliwość, że dzisiejszy wygląd budynku jest wynikiem późniejszej przeróbki. Większość cerkwi pochodzi z początku XIX w. Po kilkudziesięciu latach uległy one zruszczeniu, tak że okres remontu wypadł mniej więcej z końcem XIX w. lub z początkiem XX.

Przy okazji remontu starano się niekiedy całą cerkiew powiększyć. Normalnie dzieje się to w ten sposób, że kasuje się korytarzyk, znajdujący się między wieżą a nawą, a jego miejsce zajmuje przedłużona nawa. Skutkiem tej przeróbki nawa z kwadratowej staje się prostokątna, dawny dach brogowy nie nadaje się już, więc zastępują go nowym dwuspadkowym. „Sztukowanie" budynku wykonane jest czasem tak grubym ściegiem, że poznajemy się na tem odrazu. W Polanach np. ściany dawnej nawy oszalowane są zewnątrz deskami podczas gdy część dorobiona pobita jest gontem. W innych wypadkach jednolita powierzchnia gontów zakrywa ślady przeróbek a wówczas tylko baczna obserwacja umożliwia nam ich odnalezienie.

Następstwem przeróbki są usterki, po których można odgadnąć pierwotny wygląd budynku. Okna, które dawniej wypadały na środku ściany obecnie skutkiem przebudowy rozmieszczone są niesymetrycznie, gdyż przesunęły się w stronę prezbiterjum. Kopuła ze środka dachu również przesunęła się w tył, co dowodzi, że pod płaszczem dachu dwuspadkowego kryje się szkielet dawnego brogowego. W przeciwnym bowiem razie kopułę umieszczonoby albo na środku nowego dachu, albo przy jego tylnym końcu.

W oryginalny sposób rozwiązano kwestję powiększenia cerkwi w Kamiannie (p. N. Sącz) odcięto tam część prezbiterjum i dobudowano nowe mniejsze. W ten sposób powstał jedyny na Łemkowszczyźnie budynek cerkiewny czteroczłonowy, składający się z wieży, dwu naw (mniejszej i większej), oraz prezbiterjum.



Typowa cerkiewka łemkowska w Nieznajowej.

Jeszcze energiczniej postąpiły gminy w Binczarowej i Królowej Ruskiej pozostawiając z dawnych cerkwi tylko wieże, a resztę budynku dobudowano na nowo.

Drugim sprzymierzeńcem latinizacji stylu jest modny od czasu wojny zwyczaj pokrywania dachów blachą. Niektóre pokryto tak, że zachowały swój tradycyjny kształt, — jest to jednak kosztowniejsze i trudniejsze ze względu na liczne załamania, — dlatego chętnie dawne dachy brogowe zastępuje się dwuspadkowemi.

W tych poprzerabianych cerkwiach pozostał tylko jeden szczegół odróżniający je od kościółków łacińskich, mianowicie kopuły na dachach. Można jednak przypuścić, że i te wnet znikną ze względów oszczędnościowych, a wtedy oryginalny i piękny styl łemkowski przejdzie całkowicie do przeszłości. Że obecnie nadszedł już kres tego stylu świadczą wymownie świeżo powstające na Łemkowszczyźnie tzw. „czasownie" (cerkwie prawosławne). Rzecz charakterystyczna, — z kilkudziesięciu czasowni zbudowanych w latach ubiegłych, ani jedna nie przypomina stylu łemkowskiego.

Roman Reinfuss

Za dawnych dobrych czasów...

Z powodu 80-tej rocznicy bitwy pod Bałakławą (25 października 1854) pojawiły się w gazetach angielskich opisy tego boju wsławionego 3 brawurowemi szarżami kawalerji — naprzód angielskiej Ciężkiej Brygady później angielskiej Lekkiej Brygady i francuskiego pułku Strzelców Afrykańskich. Była to bowiem prawie wyłącznie bitwa kawalerji. Ze strony Anglików uczestniczył tylko jeden pułk piechoty.

Człowiek, który brał udział w wojnie światowej i pamięta jej pozornie puste pole bitwy, regulowanie ognia wedle dyrektywy, przychodzącej z punktów obserwacyjnych ostrzeliwanie nieprzyjaciela na ogromne odległości, wreszcie podrzędną rolę kawalerji — taki człowiek przeciera oczy jakby czytał najfantastyczniejszą bajkę Czy podobne rzeczy naprawdę działy się — i to jeszcze ośmdziesiąt lat temu?

Szarżę Lekkiej Brygady wsławił wiersz Tennysona, którego chłopcy angielscy uczą się na pamięć w szkołach — zresztą popularność zawdzięcza raczej tendencji i propagandzie, niż walorom poetyckim. O wiele ważniejsza w przebiegu walki i zapewne bardziej bohaterska była szarża Ciężkiej Brygady.

Wojska francusko - angielskie, operujące przeciw Sebastopolowi, zajmowały trójkątną wyżynę. U stóp jej rozłożyła się kawalerja której zadaniem była ochrona małutkiego portu i zatoki bałakławskiej. W razie odcięcia połączenia z flotą sprzymierzonych czekałaby ich prawdopodobnie zagłada

O świcie 25 paździenika armja rosyjska, przybyła na odsiecz Sebastopolowi, wzięła bez większego trudu parę redut tureckich poczem wysłała potężny zastęp kawalerji, około 3 tysiące koni w kierunku portu. Oddziały poprzedzające główną siłę, rozpierzchły się pod ogniem 9-go pułku piechoty angielskiej, wyglądającego zdaleka jak „cienki czerwony pasek, błyskający zwierzchu stalą" (nie znano wówczas polowych mundurów). Wówczas masy jazdy rosyjskiej zaczęły posuwać się ku wyżynie.

Na skraju wyżyny stał naczelny wódz angielski lord Raglan, ze swym sztabem, i widział ruch nieprzyjaciela. Nie widziały go natomiast oddziały, umieszczone na dole, gdyż drobne stosunkowo nierówności gruntu stanowiły dostateczną osłonę. Ale i Moskale nie widzieli przeciwnika. Służba wywiadowcza była z obu stron fatalna. Zgórą cztery tysiące kawalerji poruszało się na przestrzeni toru wyścigowego, przyczem obie strony nie wiedziały wzajemie o swojem istnieniu.

Generał Scarlett otrzymał nagle od lorda Raglana przez adjutanta rozkaz aby z ośmiu szwadronami Ciężkiej Brygody pośpieszył na pomoc Bałakławie. Skierował się tedy ku portowi, nie zdając sobie sprawy że maszeruje równolegle do frontu potężnego zastępu rosyjskiej kawalerji, nie odległego nawet o cały kilometr.

Przypadkowo adjutant Scarletta Elliot spojrzał w lewo — i zobaczył długi rząd spis kozackich, wychylających się zpoza lekkiego wzniesienia gruntu Zwrócił uwagę jenerałowi — i w tejże chwili widnokrąg zaciemnił się od zbitego tłumu jeźdźców rosyjskich. Scarlett postanowił natychmiast uderzyć na nieprzyjaciela. Zdawał sobie sprawę z jego przewagi liczebnej, ale uważał, że czekać natarcia i wyrzec się impetu ciężkiej kawalerji to pewna zagłada. Miał pod ręką tylko trzy szwadrony i kazał im formować się do szarży. Postacie jeźdźców rosyjskich, zjeżdżających kłusem ku Anglikom, rosły szybko w ich oczach, odległość zmniejszała się z każdą chwilą. Mimo to podoficerowie prostowali szeregi, jak na mustrze, a oficerowie, obróceni tyłem do nieprzyjaciela, nadzorowali tę czynność. Jeszcze chwila, a garstka tych fanatyków koszarowego drylu zniknie pod nawałem dziesięciokrotnie silniejszych, cwałem uderzających Moskali

Ale głowy nie było i po przeciwnej stronie. Trąbka — i kłus zamiast w cwał szarży, przechodzi w stępo. Druga trąbka — i Rosjanie stają w miejscu. Tymczasem trzy, angielskie szwadrony stanęły już w ordynku. Scarlett daje znak trębaczowi. Rozlega się pobudka do szarży. Przodem pędzi sam jenerał z adjutantem, dalej jego ordynans z trębaczem, dopiero za nimi szeroko rozciągnęta linja jeźdźców. Przecwałowali w mig czterysta metrów, dzielących ich jeszcze od nieprzyjaciela. Moskale oczekiwali bez ruchu. Bezwładna masa połknęła trzy szwadrony. Słychać tylko przekleństwa rosyjskie, angielskie, szkockie, irlandzkie, zgrzyt szabli o szablę i jęki rannych czy konających.

Dalsze trzy szwadrony Ciężkiej Brygady, nie otrzymały żadnego rozkazu. Ale gdy zbliżyły się do pola walki, spostrzegły co się dzieje. Zamiast komendy, ozwały krzyki żołnierzy: „Na Boga! Szary szwadron odcięty! W cwał! W cwał!" I nowych trzystu ludzi rzuca się ku nieprzyjacielowi, już nie w starannie uporządkowanym szyku, ale bezładną masą. Dopiero po drodze żołnierze i konie nabył instynktownie formują się do ataku a oficerowie wybierają punkty uderzenia takie, aby jak najłatwiej przerżnąć się do otoczonych. Jeden ze szwadronów cwałuje wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego i szarżuje z boku.

I bezwładna masa ulega rozszalałej garstce. Zaczyna chwiać się, łamać, wreszcie rzuca się do ucieczki. Ciężka Brygada łączy się i jej przerzedzone szeregi również cofają się ku swoim.

Wielki czyn wojenny był tedy dziełem odwagi, nie rozwagi. Jenerałowie, którzy za niego otrzymali odznaczenia, zasługiwali na degradację. Zupełnie podobne miała się rzecz z późniejszą szarżą Lekkiej Brygady. Nawet Tennyson mówi o tem, że nie było wśród niej jednego człowieka, który-

by odczuwał trwogę, choć wszyscy wiedzieli, że ,ktoś popełnił błąd". Komendant nie zrozumiał rozkazu i poprowadził Brygadę do ataku na całą armję...

Bohaterscy jeźdźcy pod straszliwym ogniem dotarli do baterji rosyjskich zdobyli je, na chwilę, aby pod tym samym ogniem odbyć cwałem drogę powrotną. Ruszyli w liczbie sześciuset, ale było ich znacznie mniej, gdy wracali...

Cała wojna krymska stanowiła, o ile idzie o dowództwo i intendenturę angielską jeden szereg objawów nieudolęstwa. Oto parę faktów, wziętych ze szkolnego zarysu historycznego:

Zapasy żywności wysyłano tam, gdzie nie było możliwe ich wyładowanie na ląd; przysłano transport butów — wszystkich z lewej nogi wybuchły choroby, a żołnierze nie mieli nawet koców do leżenia; dostawcy napełniali worki nawozem zamiast siana i owsa...

Mimo to wojnę wygrano. I nie było to zasługą Francuzów, którzy również mieli lichą komendę — opór jen. St. Arnaud uniemożliwił zajęcie Sebastopola, zanim go ufortyfikowano, a później trzeba go było przez rok oblegać Zwyciężył żołnierz zachodni dzięki swej odwadze, poświęceniu wytrwałości i inteligencji. Z jednostek okryła się sławą jedynie Miss Florence Nightingale, organizatorka Czerwonego Krzyża.

A. E.

Mikrurgja i jej zastosowanie

Zanim przystąpię do opisu mikromanipulatora, wyjaśnię pokrótce znaczenie oraz zastosowanie mikrurgji w biologji. Powstała w ostatnich latach nowa gałąź metod badań żywej komórki nosi nazwę mikrurgji.

Wiemy doskonale, jak wielkie usługi w badaniu organizmu zwierzęcego czy roślinnego, oddaje morfologja i fizjologja komórki. Do czasów nie tak jeszcze dawnych, badania cytologiczne ograniczały się jedynie do komórek zabitych oraz odpowiednio barwionych środkami chemicznemi, jakiemi rozporządza technika mikroskopowa.

Oczywiście cały szereg faktów, jakie daje się zauważyć na komórce żywej, był niedostępnych dla badacza, co w znacznej mierze tamowało rozwój nauk przyrodniczych. Pozatem gotowy preparat mikroskopowy martwej komórki nie dawał i nie daje faktycznego obrazu o tyle, że jest barwiony. Badania komórki



Mikrodyssekcja komórki

żywej nastręczają cały szereg uciążliwych trudności, wynikających ze słabego zróżniczkowania optycznego większości składników protoplazmy, które mają przeważnie bardzo zbliżony współczynnik załamania świateł.

Stąd też, chcąc wykazać pewne szczegóły w komórce — jej organizację, musi się preparat barwić. Ale gotowy preparat komórki nie daje nam możności poznania właściwości wewnętrznej warstwy protoplazmy komórkowej t. zw. błony plazmatycznej, jej zdolności osmotycznych, — przepuszczania nazewnątrz i wewnątrz wody, minerałów, kwasów i zasad, oraz szeregu innych związków, stanowiących składniki środowiska komórki protoplazmy, czy wreszcie składniki potrzebne do przemiany materji.

Wreszcie na gotowym preparacie nie można wyodrębnić struktury błony plazmatycznej od reszty plazmy, nie można przeprowadzić eksperymentu z przepuszczalnością błony plazmatycznej, nie można przeprowadzić badań fizycznych właściwości protoplazmy, jądra komórkowego itd. — czyli nie można obserwować żadnych objawów życiowych, zachodzących w komórce żywej.

* * *

Wszystkie te przeszkody usuwa mikrurgja. Pozatem wynalezione metody utrzymania komórek przy życiu poza obrębem ich organizmu, a nawet hodowania komórek poza organizmem, w środowisku, którego skład i właściwości można dowolnie zmieniać, w ogromnej mierze rozszerzyły zakres badań cytologicznych.

Trudno byłoby w popularnym artykule wgłębiać się w szczegóły badań cytologicznych przy pomocy mikrurgji. Zakrawałoby to na pracę naukową, mogącą zainteresować jedynie przyrodników. Przedstawimy czytelnikom w ogólnych zarysach technikę mikrurgji, by wykazać, jak wielką i potężną jest nauka, oraz akiemi obecnie rozporządza środkami.

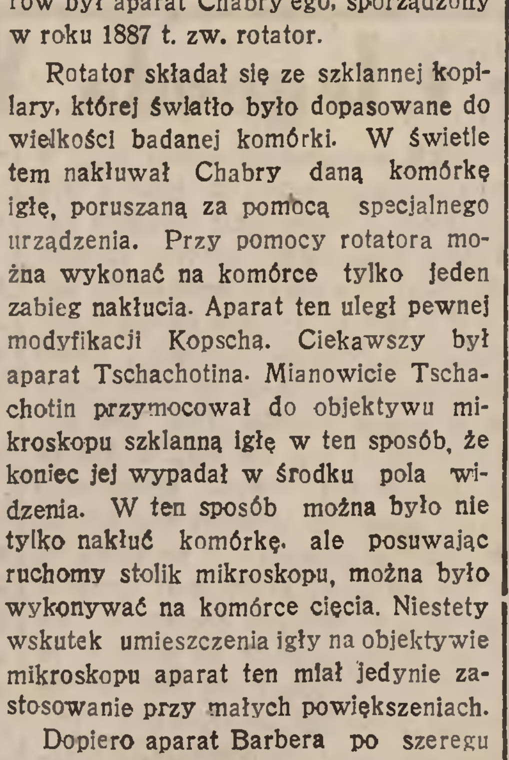
Badania, jakie przeprowadza się na żywej komórce przy pomocy mikrurgji, mają ogromne znaczenie nietylko w naukach przyrodniczych, ale też i w medycynie, ponieważ wyjaśniając cały szereg zjawisk, stwarzają nowe poglądy i prostują stare, oraz dają możność poznawania konsystencji protoplazmy.

Dzięki działaniu przy pomocy mikromanipulatora na poszczególne części żywej komórki, nietylko wyjaśniają jej organizację, ale też cechy jej budowy.

Pozatem z punktu widzenia badań fizyko-chemicznych nad protoplazmą, jak stężenia w niej jonów wodorowych itp. zaobserwowane zjawiska, mogą oddać nieocenione usługi w medycynie a zwłaszcza w lecznictwie chemicznem. Prócz tego, badania mikrurgiczne bakteryj chorobotwórczych, przyczyniające się do doskonałego poznania tychże i pozwalają na racjonalną walkę z niemi. Głównym przyrządem, jakim posługuje się mikrurgja jest mikromanipulator, tj. aparat przymocowany do mikroskopu, zaopatrzony w igłę, pipetę i pincetę. Prototypem współczesnych mikromanipulatorów był aparat Chabry'ego, sporządzony w roku 1887 t. zw. rotator.

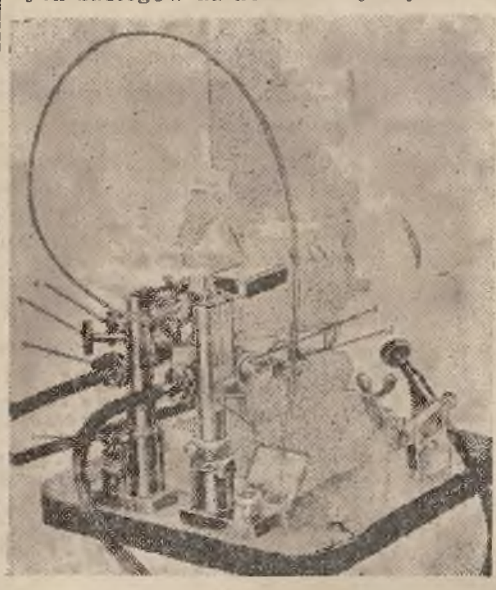
Rotator składał się ze szklannej kopilary, której światło było dopasowane do wielkości badanej komórki. W świetle tem nakłuwał Chabry daną komórkę igłę, poruszaną za pomocą specjalnego urządzenia. Przy pomocy rotatora można wykonać na komórce tylko jeden zabieg nakłucia. Aparat ten uległ pewnej modyfikacji Kopscha. Ciekawszy był aparat Tschachotina. Mianowicie Tschachotin przymocował do objektywu mikroskopu szklanną igłę w ten sposób, że koniec jej wypadał w środku pola widzenia. W ten sposób można było nie tylko nakłuć komórkę, ale posuwając ruchomy stolik mikroskopu, można było wykonywać na komórce cięcia. Niestety wskutek umieszczenia igły na objektywie mikroskopu aparat ten miał jedynie zastosowanie przy małych powiększeniach.

Dopiero aparat Barbera po szeregu ulepszeń był w całem tego słowa znaczeniu pierwszym mikromanipulatorem, ponieważ pozwalał pod bardzo silnem



Mikroinjekcja na komórce

powiększeniem na wykonywanie różnych zabiegów na komórce żywej.



Mikromanipulator Chambersa

Aparat Barbera składał się z trzech głównych części, a to: 1) tzw. komory wilgotnej, tj. szklannej skrzyneczki, otwartej z jednej strony, umocowanej i poruszanej na ruchomym stoliku mikroskopu, pokrytej szkiełkiem nakrywkowem, pod którem w kropli wiszącej znajduje się badana komórka. We wnętrzu ścian komory wilgotnej znajdują się paski mokrej bibuły, z których parująca woda, wysysając wnętrze komory, nie pozwala na wyschnięcie kropli wiszącej. 2) pipety lub igły szklannej, oraz 3) właściwego mikromanipulatora, tj. urządzenia, które przy pomocy śrub posuwa igłę czy pipetę we wszystkich kierunkach, pozwalając dowolnie manipulować niemi na komórce. Badana komórka znajduje się pod spodem szkiełka nakrywkowego a więc i narzędzia operacyjne wprowadzone są od spodu; można więc uzyskać wielkie powiększenia, ponieważ między objektywem mikroskopu jest tylko szkiełko nakrywkowe.

W ostatnich czasach wynaleziono nowe aparaty opierające się na zasadzie mikromanipulatora Barbera, lecz znacznie ulepszone i udoskonalone — Chambersa, Péterfiego i Jansego oraz inne. Mikromanipulatory Chambersa są o tyle lepsze od aparatów Pétefiego i Jansego, że można do nich użyć mikroskopu różnego typu, podczas gdy do ostatnich nadają się jedynie mikroskopy Zeissa.

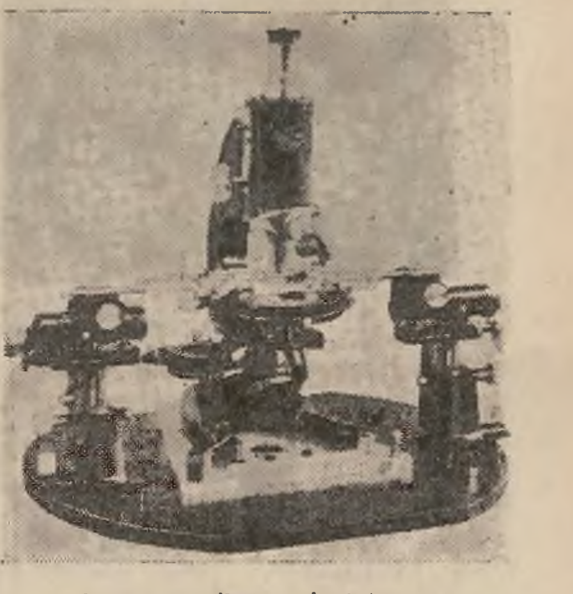
Mikromanipulator Chambersa, składa się z metalowej płyty, na której umocowujemy mikroskop. Przednia część płyty zaopatrzona jest we właściwy przyrząd mikromanipulacyjny, opierający się na dwu metalowych kolumnach, zawierających igły, pipety itp. Cały przyrząd jest tak urządzony, że pozwala operować dowolnie instrumentami, przy pomocy śrub. Na stoliku ruchomym jest umocowana komora wilgotna typu Barbera, do której wchodzi igła lub pipeta. Dzięki zaopatrzeniu mikromanipulatora w dwa przyrządy, można operować dwiema igłami, co oczywiście znacznie ułatwia pracę.

Aparaty typu Péterfiego i Jansego są nieco odmienne w konstrukcji od aparatu Chambersa i dają większą łatwość w manipulowaniu. Pierwsze — są używane w Ameryce, drugie — w Europie.

Wielką rolę w mikromanipulatorach odkrywa przygotowanie igieł, pipet i pincet. Instrumenty te wyrabia się z pręta szklannego grubość około 3 mm., który ogrzewamy nad palnikiem Bunsena i rozciągamy, przez co otrzymujemy nić szklanną, grubości 0.66 mm. Nitkę tę ponownie nad płomieniem palnika rozciągamy, aż do przerwania się jej w środku. W ten sposób otrzymujemy igły. Wierzchołkowi igły nadajemy różne kształty zależnie od potrzeby. W mikrodysekcji tj. przy przecinaniu komórki używamy igieł zginanych pod kątem większym niż 90°. Trzonek igły umieszczamy w specjalnych łapkach aparatu. Do mikroinjekcji używamy pipet, umocowanych w metalowych rurkach, połączonych ze strzykawką Rekorda lub Prawatza. Pipety sporządza się w podobny sposób, jak igły, z tą różnicą, że zamiast pręta szklanego używa się rurki z twardego niealkalicznego szkła.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się technika mikrurgiczna. Dodać należy, że operowanie mikromanipulatorem wymaga wielkiej cierpliwości oraz wprawy. Pozostałoby jeszcze omawiać pewne doświadczenia z zakresu mikrurjii, ale z powodu zbyt obszernego materjału, stanowiącego osobny temat, o nich innym razem.

t. k.



Inny typ mikromanipulatora.

Przybyszewski o Żydach

W „Ruchu literackim" publikuje dr. St. Helsztyński kilka listów Przybyszewskiego do Kasprowicza. Listy te datują się z czasu, gdy Przybyszewski redagował w Krakowie „Życie".

Otóż w jednym z nich znajduje się następujący ustęp:

„Semici tu na gwałt na mnie uderzają, ale Bóg da, że się im oprę. Co też za marny naród!"

Charakterystyczne to słowa. — zwłaszcza, gdy przypomnimy sobie, że później nie kto inny, jak właśnie owi „Semici", z W. Feldmanem na czele, piali hymny pochwalne na cześć Przybyszewskiego i „Młodej Polski"...

„Polska, kraj chłopów"

Zbliżenie polsko - niemieckie na polu kulturalnem sprawia, że w Niemczech obudziło się żywsze zainteresowanie naszym krajem i jego ludnością.

Wyrazem tego jest ostatni tygodniowy dodatek ilustrowany do popularnego dziennika „Berliner Tageblatt". Znajdujemy tam artykulik „Bauernland Polen", utrzymany w tonie życzliwym, a świadczący o znajomości tematu ze strony autorki, Karoliny Fronier Funder.

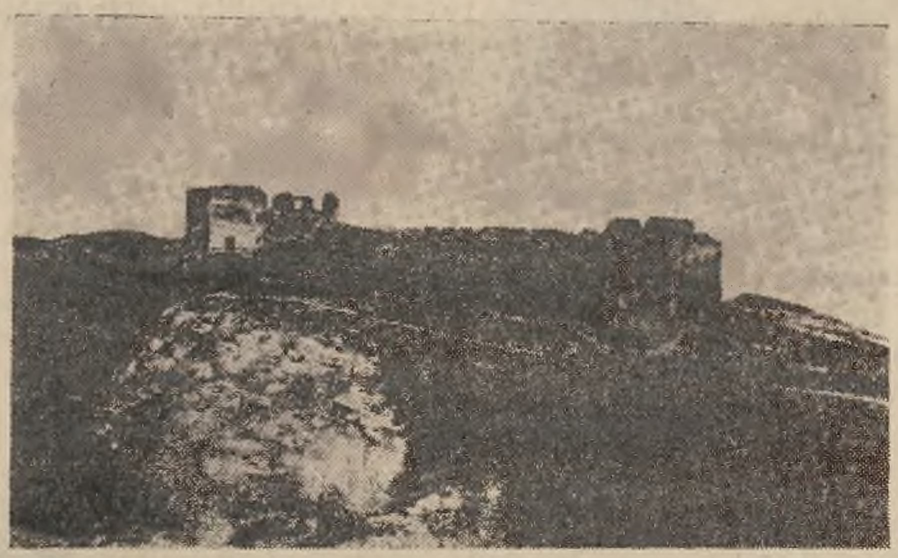
Opisuje ona tryb życia polskiego chłopa, podkreślając jego pobożność przywiązanie do ziemi, zamiłowanie do tańca i pieśni.

Normalnem pożywieniem polskiego wieśniaka, jak utrzymuje autorka, jest mocna herbata (!) przeważnie bez cukru, kartofle i kapusta. Kasza uważana jest już za przysmak.

Na ruinach zamku w Kudryńcach - nowe zakwitła życie

Wśród barbarzyńskich najazdów, wijących się nieprzerwanym łańcuchem przez ziemie kresowe, powstawały i zapadały w ruinę na pograniczu dwu światów: europejskiej kultury i wschodniego barbarzyństwa obronne strażnice, zamki i zameczki podolskie, owe słynne fortalitia, często tylko wałem i częstokołem opasane. Powstawały tam, gdzie sztuka podawała dłoń przyrodzie, aby z drewnianego czy kamiennego zameczku uczynić skalną rafę, o której brzeg rozbijałyby się wzburzone fale wschodniego najazdu.

Wiele z tych strażnic kresowych zapadało w zgliszcza, po każdej wojennej burzy nowe dźwigały się zbrojne a czujne reduty u granicznych kopców czy też w oddali od nich. Niejeden zamek podolski przetrwał wojenne burze a potem w czasach pokoju wśród zmienionych do gruntu stosunków politycznych ulegał niszczeniu i zwolna rozpadał się w gruzy. Jak ongiś w Rzymie o niszczeniu starych pomników mówiono: „quod non fecerunt barbari, fecerunt Barbarini", — tak i tu rolę owych niszczycieli obok rządu austrjackiego, który chętnem okiem spoglądał na ruinę tych zabytków, owych zapadających w nicość świadków świetności i niepodległości Rzeczypospolitej, spełniali niektórzy właściciele, obojętni wobec wymowy ruin, a także i czas, który zębem swym z roku na rok dotkliwie dawał się we znaki.



Ruiny zamku w Kudryńcach

RUINY ZAMKOWE W KUDRYŃCACH.

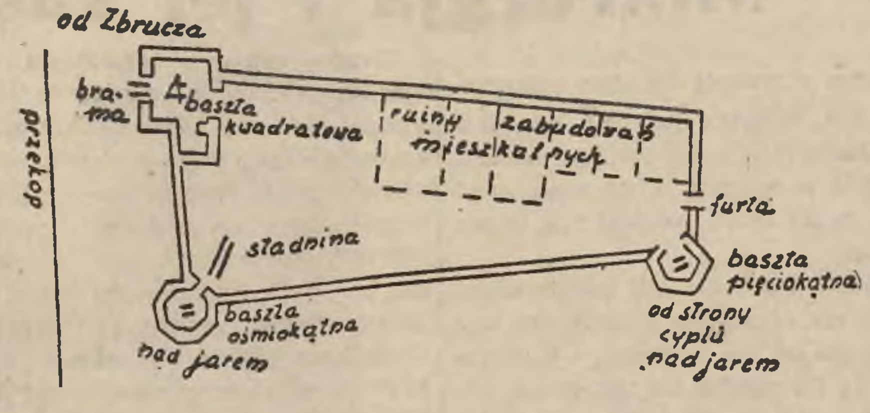
W powiecie borszczowskim, w oddaleniu 8 km. od Mielnicy w kierunku wschodnim a 10 km. od Iwania, leży dawniejsze miasteczko, dzisiaj wieś Kudryńce. Na północny - wschód od Kudryniec widnieją ruiny niewielkiego zamku, położonego na wąskim cyplu wyniosłego grzbietu wzgórzy między Zbruczem a głębokim jarem, którym przepływa mały potoczek, uchodzący do tej rzeki granicznej. Znakomity znawca zabytków ziem kresowych, Dyr. Dr. Aleksander Czołowski w kilku publikacjach dał nam szczegółowy opis ruin kudrynieckiego zamku.

Na skalistem urwisku nad Zbruczem położony zamek, zbudowany z kamienia i cegły, ma kształt nieregularnego czworoboku, wydłużającego się i zwężającego się ku cyplowi. Największa długość zamku po stronie wewnętrznej wynosi 70 m., szerokość 20 m., grubość murów półtora m. Obwodowe ściany zamku dość dobrze zachowane, wyjątek stanowi ściana od strony rzeki. Położenie zamku w Kudryńcach pod pewnym względem przypomina zamek w Trembowli, oba bowiem z natury warowne, dostępne były jedynie od strony płaszczyzny, na której były wzniesione. Z tego powodu na tym najsłabszym odcinku zamkowym, gdzie natura nie sprzyja obronie, sztuka musiała użyczyć jej pomocy, aby zapewnić zamkowi do ostatnich granic możliwości skutecznej obrony. Dlatego też ów najsłabszy odcinek zamku kudrynieckiego był od strony przytykającej płaszczyzny ubezpieczony głębokim przekopem i dwiema narożnemi basztami, — jedną większą, kwadratową od strony Zbrucza, — drugą mniejszą, ośmioboczną, nad jarem.

Do zamku wiodła brama, po której obu stronach wybite były w murze duże otwory na działa. Wnętrze zamku zniszczone, zasypane wysoko gruzem. Po prawej stronie pozostały ślady budowli dla odźwiernego i służby. Zabudowania mieszkalne wznosiły się przy północnej ścianie obwodowej od strony rzeki i prawdopodobnie tworzyły sześć ubikacyj. Przy baszcie ośmiobocznej istniała studnia. O ile te dwie baszty zachowały się wcale dobrze, trzecia pięciokątna, wznosząca się od strony cyplu nad jarem runęła w gruzy pod koniec minionego wieku.

DZIEJE ZAMKU MAŁO ZNANE.

Mrok pokrywa dzieje zamku w Kudryńcach a rozjaśnić możnaby go chyba z aktów dawnego województwa podolskiego, znajdującego się w Kijowie. Mikołaj Herburt, trzeci syn Mikołaja, podkomorzego przemyskiego, otrzymał w r. 1518 od króla Zygmunta I. przywilej dwu rocznych jarmarków w dziedzicznem mieście Kudyrnice (?). Herburtowie byli tedy założycielami zamku, który prawdopodobnie powstał na początku XVII. w. Od Herburtów przeszły Kudryńce do Lanckorońskich. Pod koniec tego wieku katastrofa stała się udziałem zamku, został on bowiem zdobyty przez Turków w r. 1672 i w walkach o Kamieniec Podolski niemałą odgrywał rolę. W XVIII. w. za Humieckich stanowił wielkopańską rezydencję, a jeden z ich następców, Justyn Trzywdar Modzelewski wmieszany był w proces karny płk. Józefa Zaliwskiego. Zamek przetrwał prawie w całości do połowy ubiegłego wieku a stawszy się własnością rodziny Bartfeldów szybko zbliżał się do swej ruiny. Dostojne mury zamkowe rozbierano na materjał budowlany... „quod non fecerunt barbari, fecerunt..."



ZAMEK Z RUIN DŹWIGA WOJSKO POLSKIE.

Nowa era w dziejach Kudryniec nastąpiła z chwilą, gdy w nich załogą stanęły oddziały K. O. P. Dawne miasteczko, dzisiaj prawie wieś, dzięki troskliwej opiece K. O. P. przybrało inny wygląd. Zawiązało się serdeczne współżycie pomiędzy miejscową ludnością a oddziałami granicznych naszych wojsk, które na miejscowym terenie powołały do życia cały szereg instytucyj kulturalnych i gospodarczych. Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić wielce owocną a ofiarną pracę kpt. Stecewicza, który między innemi podjął śmiałą a szczęśliwą myśl uratowania baszty zamkowej przed jej ostateczną ruiną. W pierwszym rzędzie na skutek jego zabiegów właściciel Kudryniec Bartfeld ofiarował zbocze zamkowe wraz z ruinami zamkowemi Tarnopolskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu. Dźwigający z ruin basztę zamkową kpt. Stecewicz pragnie jej pierwsze piętro przeznaczyć na schronisko dla turystów, zwiedzających tę przepiękną połać kraju, a drugie piętro na małe muzeum, w którem możnaby zebrać zabytki, liczne jeszcze na tej bogatej ongiś kresowej ziemi, co spichlerzem Rzeczypospolitej była nazywana. W ten sposób dzięki niestrudzonej działalności kpt. Stecewicza baszta zamku kudrynieckiego zostanie ochronioną przed swą zagładą.

Niszczeją i padają w gruzy zwaliska i innych zamków kresowych. Pisaliśmy niedawno o coraz gorszym z roku na rok stanie ruin zamku w Zbarażu. Oby niszczejące coraz bardziej ruiny tak drogiemu społeczeństwu zamku mogły znaleść kpt. Stecewicza!...

Aleksander Medyński.

Kościoły i legenda Wawelu

W historji Długosza czytamy, że pierwsze Kościoły ziemi Krakowskiej zbudowano na wzgórzu wawelskiem w bardzo odległych czasach. Historyk ten pisze: „Kościół św. Jerzego, żołnierza i męczennika pełnego chwały, jak od najdawniejszych czasów przekazano naszej pamięci, założony został wspólnie z Kolegjatą św. Michała na Krakowskim zamku".

Źródła historyczne nie podają nam, w którym czasie budowano te kościoły. Długosz twierdzi, że kościół św. Jerzego fundował Mieczysław I., a drugi kościół św. Michała budowano za panowania Bolesława Chrobrego. Wobec tego inne jego twierdzenie, że oba te kościoły założono „wspólnie", czyli w jednym czasie nie znajduje uzasadnienia. Oba te Kościoły, jak utrzymuje Długosz, miały stanąć na miejscu dawnych świątyń pogańskich na najwyższem miejscu i w samym środku wzgórza wawelskiego i tem się tłumaczy, dlaczego katedrę i zamek Królewski zbudowano na skraju skały od strony północnej.

W każdym razie to zjawisko, że powyższe, pierwsze Kościoły i Kolegjata stały obok siebie na najgłówniejszem miejscu Wawelu i emulują niejako ze sobą na jednem wzgórzu, daje wiele do myślenia i wzbudza wiele zaciekawienia i wniosków.

Wiele prawdopodobieństwa kryje w sobie przypuszczenie, że jeden z tych kościołów a mianowicie Kolegjatę św. Michała zbudowano w tych czasach, gdy dwaj słowiańscy apostołowie św. Cyryl i Metody krzewili obrządek słowiański na polskich ziemiach i zjawili się u pierwszego Piasta, jak mówi legenda, w postaci aniołów. Dość poważnie przemawia za tem ten fakt, że kościół św. Jerzego był sowicie uposażony i bogato urządzony, podczas gdy kościół św. Michała przedstawiał się mimo to, że był Kolegjatą, nadzwyczaj skromnie i nie posiadał żadnego uposażenia. Na tej podstawie wyłania się wniosek, że kościół św. Michała stanął pierwszy na gruzach pogańskiej świątyni pod wpływem i za inicjatywą obrządku słowiańskiego i był Kolegjatą pierwszych znanych nam biskupów obrządku słowiańskiego Prohoriusza i Prokulfa, których wymienia katalog biskupów krakowskich i podaje Mon. Pol. hist. tom. II na stronie 816. Kościół ten, jako świątynia zamkowa, był silnie obwarowany, o czem wspomina Jan Kanaparz na str. 174 w żywocie św. Wojciecha.

W kościele św. Michała odprawiano z początku nabożeństwa według słowiańskiego obrządku, czego dowodzi bulla papieża Jana XIII, w której rozkazuje, by w kościele św. Michała, który oddano za panowania Bolesława II jego siostrze Mladzie, Ksieni Benedyktynek, — nie odprawiano nabożeństwa według słowiańskiego obrządku.

Równocześnie zastanawia ten fakt, że kościół na Skałce zbudowano wówczas również pod wezwaniem św. Michała, co dowodziłoby, że w dawnych czasach istniały dwie odrębne osady na Wawelu i na Skałce i obie żywiły wielką cześć dla wspólnego patrona.

Sztuka religijna przedstawia obu patronów św. Michała i Jerzego jako młodzieńców, u których stóp wije się pokonany smok. Św. Michał jest patronem Słowian, rycerzem prawa i sprawiedliwości, wodzem, którego wizerunki widnieją na sztandarach bojowych i na chorągwiach kościelnych. W owych czasach Polacy utrzymywali bliskie stosunki ze wschodnią Słowiańszczyzną a zwłaszcza z Kijowem, czego najlepszym dowodem jest to, że pierwsi Piastowie, Bolesław Chrobry i Śmiały tak często wyjeżdżali na wschód i tak chętnie przebywali dłużej w Kijowie, w mieście, gdzie uznawano ich za przyjaciół i władców.

Możliwe, że za pierwszych Piastów łączyła Kraków z Kijowem wspólna cześć dla Apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego, wspólny obrządek i jednakie pochodzenie. To też nie wywołuje zdziwienia wspólny ich patron św. Michał.

Św. Jerzy jest więcej wyznawcą i męczennikiem, który ginie za wiarę pełen pokory i ofiary. Natomiast św. Michał Archanioł jest bohaterem, dzielnym rycerzem prawa, pogromcą piekła i bezprawia, jak też wszelkiej niesprawiedliwości, a zarazem obrońcą uciśnionych i wyrazicielem duszy spokojnych, łagodnych Słowian. Z czasem jednak począwszy od Konstantyna Wielkiego cześć dla św. Michała upada pod wpływem kościoła zachodniego, a natomiast zaczyna się szerzyć kult św. Jerzego. Konstanty W. stawia mu świątynię i nazywa cieśninę dardanelską od jego imienia Georgią. Kult ten szerzy się równocześnie na zachodzie, wszędzie powstają kościoły św. Jerzego, także w Pradze czeskiej i w Gnieźnie, a szerzy go św. Wojciech, który uważa św. Jerzego za swego patrona, modli się do niego w wigilję swej śmierci a nawet ginie w dniu jego święta.

Kult św. Jerzego szerzyli rycerze krzyżowi w XI w. i uczynili go patronem rycerstwa. Z tą chwilą św. Jerzy jest już rycerzem, uzbrojonym mieczem, pokonuje smoka w postaci wroga św. wiary, czem upodabnia się do św. Michała Archanioła z tą różnicą, że św. Michał z pokonanym smokiem u swych stóp trzyma w ręku wagę, jako symbol sprawiedliwości, a św. Jerzy trzyma w ręku palmę męczeńską.

Ten stan rzeczy usprawiedliwia przypuszczenia, że najpierw jeszcze w zamierzchłych czasach przed Mieczysławem I zapanował w Polsce Michał i pierwszy kościół pod jego wezwaniem założono jako kolegiatę na gruzach świątyni pogańskiej a w XI w. św. Wojciech rozszerzył kult św. Jerzego i wówczas tuż obok ubogiego kościółka św. Michała wybudowano wspanialszy św. Jerzego.

Historja św. Jerzego, patrona rycerstwa, niejako wodza i księcia, głoszona przez księży z ambony, opowiadana w izbach pańskich i czeladnych, wiadomości o walkach rycerzy Krzyżowych w Ziemi św., w których brali również udział Polacy, — mogły przyczynić się do powstania legend w Polsce, opowiadań o walkach księcia polskiego ze smokiem, o Krakusie, który ubił smoka w smoczej jamie na Wawelu.

Wiemy, że kościół zachodni zwalczał obrządek słowiański i św. Cyryl i Metody natrafiali w swej pracy na wielkie trudności. Gdy Kazimierz Odnowiciel przybył do Polski z żoną swoją Ryksą, której rodzice ufundowali w 1024 r. Klasztor Benedyktynów w Brunwillare koło Kolonji, przybył z nimi do Krakowa biskup Aaron, zakonnik benedyktyński i zaczął organizować w Polsce kościół zachodni. Od tego czasu kapituła Krakowska pieczętuje się trzema koronami, herbem Katedry Kolońskiej.

Benedyktyni zaczynają budować liczne kościoły na Wawelu i w okolicy. Obok kościoła św. Michała, powstaje kościół św. Jerzego. Królowa Ryksa buduje na Wawelu kościół Najśw. Panny Marji, niezadługo staje katedra pod wezwaniem św. Salwatora, przemianowana później na Katedrę św. Wacława, a obok niej zbudowano piąty pościół św. Gerzona, patrona Kolonji. W XIII w. ozdabia Wawel kościół św. Marji Egipskiej i później kościół św. Adankta i Feliksa, który był prawdopodobnie kaplicą górnego zamku Królewskiego. Św. Adankt i Feliks byli również patronami Kolonji i w nich ujawnia się wpływ Benedyktynów w Polsce.

Kazimierz Wielki, rozszerzając zamek, burzy trzy kościoły N. P. Marji, św. Adankta i Feliksa i św. Marji Egipskiej i na ich miejsce stawia boczne zamkowe budynki. Natomiast w 1347 r. zachowuje kościoły św. Michała i Jerzego, przebudowuje je i na Wawelu powstaje kościół św. Michała wybudowany z cegły a św. Jerzego z kamienia. Ten drugi kościół urządzono wspaniale a duchowieństwo uposażyło go bogato. Oba te kościoły przetrwały do rozbiorów i do okupacji austrjackiej. Gdy na Wawelu urządzono koszary, Austrjacy zburzyli oba te kościoły, otrzymany materjał zużyli na zniwelowanie placu ćwiczeń wojskowych na Wawelu i dzisiaj na wzgórzu królewskiem króluje jedynie Katedra.

Skl.

Zapomniany ojciec futuryzmu

(Guillaume Apollinaire w anegdocie)

Przywykliśmy do tego, że historję życia każdego wybitniejszego pisarza zaczynamy od dat biograficznych. O ile jednak idzie o Guillaume Apollinaire'a, — biograf znajduje się w nielada kłopocie.

Nie znamy dokładnie ani daty ani miejsca jego urodzenia; wiadomo tylko ogólnikowo, że urodził się podobno w sierpniu 1880 roku, — podobno w Rzymie. Tam przynajmniej, w Wiecznem Mieście, został ochrzczony.

Co więcej, zupełna tajemnica osłania też i jego pochodzenie. Prawdziwe jego nazwisko brzmiało Wilhelm Apolinary Kostrowicki, — ojciec miał być Polakiem, matka Włoszką. O ojcu nie wiemy nic absolutnie, poza fantastycznemi legendami.

Matka wychowywała go początkowo w niesłychanym zbytku, dając mu staranne i gruntowne wykształcenie. Po ukończeniu kollegjum św. Karola w Monaco, — młody, bo zaledwie 18-letni, chłopiec znajduje się nagle w Paryżu, niemal na bruku, pozbawiony wszelkich środków do życia. Jaki był powód tej nagłej zmiany sytuacji? — znowu niewyjaśniona tajemnica.

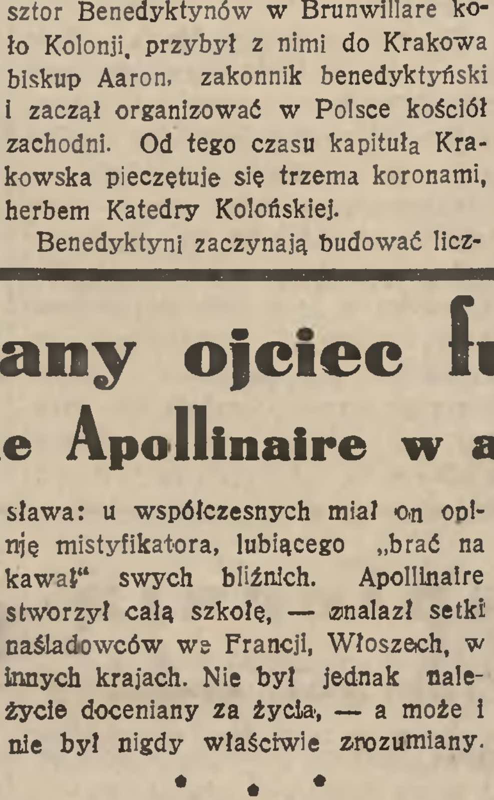
Młody poeta przyjmuje swoje „nome de guerre": jako Guillaume Apollinaire zaczyna zamieszczać pierwsze swe utwory w licznych podówczas miesięcznikach literackich jak „la Plume", „Mercure de France", „Revue blanche" „Phalange".

Prawdziwym wypadkiem literackim było jednak dopiero pojawienie się nowego wydawnictwa „Soirées de Paris" przynoszącego pierwsze reprodukcje sztuki kubistycznej i pierwsze, zdecydowanie futurystyczne poezje Apollinaire'a, — owe poezje, które Andrzej Thérive nazwał później „poezją bez drutu".

Od tej chwili sława Apollinaire'a poczęła rosnąć. Ale dziwna to była sława: u współczesnych miał on opinję mistyfikatora, lubiącego „brać na kawał" swych bliźnich. Apollinaire stworzył całą szkołę, — znalazł setki naśladowców we Francji, Włoszech, w innych krajach. Nie był jednak należycie doceniany za życia, — a może i nie był nigdy właściwie zrozumiany.

* * *

W skromnem swem mansardowem mieszkanku przy bulwarze St. Germain nr. 202 przyjmował Apollinaire grono swych przyjaciół, do których zaliczali się Pablo Picasso, André Salmon, Max Jacob, Francis Carco.



Portret Apollinaire'a pędzla Picassa

Przyjmował ich w towarzystwie swego „sekretarza", Jana Mollet'a. Ciekawa to była figura: pochodził podobno z jakiejś arystokratycznej rodziny angielskiej, a jako wynagrodzenie za swą pracę „sekretarza" otrzymywał wolny kąt na nocleg w mieszkanu swego „szefa" i „obiad" składający się stale z jednej potrawy: z ryżu.

Miał jednak Mollet jedną wielką wadę: był kleptomanem. Chodził stale do muzeum Louvreu i wynosił stamtąd, co mu podpadło pod rękę. Nie uszło to uwagi dozorców, którzy wkrótce poczęli go śledzić i stwierdzili, że mieszka on u Apollinaire'a.

Kiedy skradziono słynną „Giocondę", podejrzenie padło między innymi i na Apollinaire'a. Aresztowano go, poddano przymusowej fotografji i pomiarom antropometrycznym. Przesiedział tydzień w więzieniu, skąd zwolniono go na skutek interwencji licznych jego przyjaciół.

Owocem tego przymusowego pobytu był piękny wiersz „A la prison de la Santé".

* *

Z chwilą wybuchu wojny światowej, Apollinaire zgłosił się natychmiast do służby. Z artylerji przenosi się do piechoty, gdzie zdobywa galony porucznika. Wojnę traktuje niemal jako zabawkę, pisze na jej temat szereg wierszy; delektuje się w wolnych chwilach lekturą „Mercure de France". Ale bije się dzielnie, z prawdziwym zapałem.

Podczas takiej to właśnie lektury, w roku 1916, zostaje ranny w głowę odłamkiem granatu. Przewieziony do szpitala w Auteuil przechodzi trepanację czaszki, — poczem jako inwalida wraca do swego podniebnego mieszkanka.

Jest pełen życia, chęci do pracy, otuchy. Pisze jeszcze szereg poematów — z tego okresu datują się fragmenty z jego „Vie Anecdotique", ogłaszane latem 1918 roku, oraz „superrealistyczny" dramat „Les Mamelles de Tirésias".

Umarł 11 lutego 1918, jak podają jego biografowie, na skutek owej rany odniesionej na polu bitwy. I tu jednak biografowie nie są zgodni ze sobą: w wydanej w roku 1928 Antologji poezji francuskiej (Edition Kra, Paris) podana jest data zgonu: 10 listopada, przyczyna śmierci: grypa.

Jeden z jego przyjaciół włoskich, Albert Savinio, opowiada, że pogrzeb Apollinaire'a odbył się równocześnie z pogrzebem Edmunda Rostanda.

Za trumną Apollinaire'a szła jego matka, którą przyjaciele starali się ile możności pocieszyć, sławiąc go jako wybitnego poetę.

— Nazywacie mego syna poetą? — odparła z irytacją. — Powiedzcie raczej: próżniak, nierób! Rostand, — to był prawdziwy poeta!...

W pamiętnikach natomiast Gertrudy Stein znajdujemy natomiast wzmiankę, że kiedy Apollinaire leżał na łożu śmierci, — pod oknami jego mieszkania tłum ludzi, — na wiadomość o zawieszeniu broni, — ryczał: „A bas Guillaume!" (precz z Wilhelmem!)...



Szkic proponowany przez Apollinaire'a jako winieta do jego poezyj „Poeta zamordowany".

* * *

Apollinaire pozostawił bogaty dorobek literacki, wśród którego naczelne [illegible] zajmują jego poematy „Alcools", wydane w roku 1913, oraz „Calligrammes", stanowiące epokę w twórczości poetyckiej ówczesnej Francji.

Pół Polak, pół Włoch, tworzący po francusku, jest Apollinaire jedną z najoryginalniejszych postaci w literaturze na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Niezwykły erudyt, obdarzony żywą imaginacją, szukał ustawicznie nowych dróg w sztuce nie znosząc zastoju i bezczynności.

Niezrozumiany i niedoceniany za życia, dziś odzyskuje słusznie należne mu miejsce na Parnasie, jako jeden z największych współczesnych poetów.

Jeden z wybitnych futurystów włoskich, Albert Savinio, tak go charakteryzuje:

„Powiedzmy sobie odrazu: Guillaume Apollinaire był jakimś przedpotopowym tworem, który zdołał uniknąć gniewu Stwórcy i jakimś cudem dostał się między nas. Wygnany w obcy świat, szukał rozpaczliwie odpowiedniego klimatu i pokarmu wpośród resztek raju przedpotopowego".

(kr.),

FUTRA
damskie, męskie na zamówienia wykonuje i przerabia według najnowszych modeli po cenach przystępnych PRACOWNIA FUTER
M. Moszumański
Lwów, Bełmów 1. 1334

Oblicze wielkich ludzi w grze hazardowej

„Rajski zakątek wydzierżawiony przez djabła", tak trafnie ktoś nazwał Monte — Carlo. W stylowych salonach jego casyna niejeden majątek został roztrwoniony, rozegrało się też niemało dramatów. Obecnie sława tej światowej jaskini gry zaczęła blednąć, gdyż ogólny kryzys wymierzył jej potężny cios, walutowe zaś ograniczenie i zapory celne przyczyniły się również do zmierzchu tej współczesnej świątyni złotego cielca, w której składano ofiary ze złota, honoru i nieraz życia. O Monte—Carlo zaczyna się mówić i pisać jak o czemś minionem, jakimś zabytku przeszłości, w rodzaju menuetów, krynolin itd.

Niedawno pojawiły się pamiętniki byłego krupjera Monte Carlo, niejakiego Emila Oberwaldera, pochodzącego ze Szwajcarji, który w swym fachu zatrudniony był przez 20 lat. Przez ten czas autor przy stole ruletki spotkał nie mało osób o wielkich imionach i głośnych tytułach, mieszkańców finansowego i przemysłowo - handlowego Olimpu, oraz wybrańców losu, cieszących się niezwykłem powodzeniem. Jak twierdzi autor, niema wświecie ani jednej słynnej osoby, która nie zwiedziłaby Monte Carlo. W „złotej książce" kasyna można spotkać nazwiska prawie wszystkich mniejwięcej znanych osób naszej doby.

Oberwalder wspomina, jak grupa francuskich reporterów w 1919 r., zaraz po Wersalskiej Konferencji pokojowej, łapała w Monte Carlo Clemenceau. „Tygrys" godzinami przesiadywał w tradycyjnych czarnych rękawiczkach, (których nawiasem mówiąc nie zdejmował podczas przewodniczenia na światowej konferencji), śledząc uważnie przebieg gry, i od czasu do czasu stawiał 20-frankowy żeton. Minister zupełnie nie zwracał uwagi na kręcących się około niego panów, którzy wszelkiemi sposobami starali się wciągnąć go do rozmowy. Byli to dziennikarze, specjalnie towarzyszący mu z Paryża. Po wygraniu paruset franków, „ojciec zwycięstwa" wstał, kierując się do wyjścia. Goście francuscy zwartą ławą rzucili się za nim.

— Panie Prezydencie.. — błagalnie zwrócił się do niego jeden z korespondentów· Clemenceau obrócił się, przez minutę mierzył spojrzeniem swych prześladowców i ze złością rzucił: — „Fichez moi la paix!" — co w tłomaczeniu ordynarnie brzmi: — Do wszystkich djabłów! — To był jedyny rezultat nieudanego wywiadu dziennikarskiego. Natomiast bardzo chętnie rozmawiał tam Briand, będący częstym gościem kasyna, gdzie prowadził dość grubą grę.

Niezwykle uprzejmy też był i Stresemann, chętnie udzielający wywiady dziennikarzom, zwłaszcza francuskim, przyczem porozumiewał się niemożliwą francuszczyzną. Grał mało i bardzo ostrożnie: po długich wahaniach rzucał 5 fr. na poszczególny numer, który następnie kilkakrotnie zmieniał.

— U nas w Niemczech z pieniądzmi krucho, nie możemy szafować groszem! — nawpół żartem mówił kanclerz niemiecki. Za to zupełnie nie liczył się z groszem angielski minister spraw wojskowych Churchill, człowiek wielkiego temperamentu. Wcale nie namyślając się, rzucał żetony po 100 i nawet po 500 fr., często i dużo przegrywając. Po każdym niefortunnym rzucie złościł się, głośno klnąc ruletkę, przysięgał, że noga jego więcej tu nie stanie. Jednak następnego dnia zjawił się jako jeden z pierwszych, bezpośrednio po otwarciu kasyna.

Grubą też grę prowadził zapomniany obecnie komik filmowy Maks Linder, który kilka lat temu zakończył życie samobójstwem. Namiętny gracz, słynny artysta, przez jeden wieczór przegrał 80.000 fr., otrzymane od wytwórni filmowej Br. Pathé za udział w jakimś obrazie. Nazajutrz telegrafował do zarządu tej firmy, prosząc o przesłanie 5.000 fr. Po otrzymaniu przekazu, znów zasiadł do gry i znów spłókał się do reszty, wyjechawszy do domu za pożyczone od dyrektora swego hotelu pieniądze.

Zjawienie się w 1926 r. w kasynie znanego „króla zapałczanego" Iwara Kreugera wywołało ogromną sensację. Za nim kroczyła cała świta przyjaciół i pochlebców, jak drobne krwiożercze zwierzątka za potężnym drapieżnikiem. Lokaje usłużnie przysuwali mu krzesło do stołu ruletki, lecz Szwed, stojąc, rzucił kolejno kilka banknotów tysiącfrankowych, nie fatygując się nawet do wymiany tychże na żetony, a po przegraniu przeszedł do sali gry w baccarata. Tu w niespełna godzinę przegrał około 100 tysięcy fr., ze znudzoną miną przeciągnął się, ziewnął i, rzuciwszy napiwek krupierowi, poszedł spać· Opowiadano następnie, że Kreuger pozostawił w Kasynie przeszło pół miljona fr.

Nie mało też pieniędzy kosztowało Monte Carlo osławionego bohatera doby obecnej A. Stawiskiego, który grał z podkreślanem niedbalstwem i pozorną zimną krwią, przepuszczając setki tysięcy fr. Zazwyczaj zachowywał się po chamsku, z kapeluszem na bakier, kopcąc ogromne cygaro i rzucając popiół wprost na dywan.

Rzucającą się w oczy była też figura znakomitego amerykańskiego mecenasa Gordon-Benneta. Długi, szczupły, jak słup telegraficzny, miljoner ten miał opinję niezwykle namiętnego gracza· Zimą 1900 r. przegrał prawie pół miljona fr., lecz następnego roku zadziwił wszystkich swojem niebywałem skąpstwem. Stawiając drobne sumy, bardzo się przejmował każdą przegraną; nawet doszło do tego, że nieraz sprzeczał się z krupjerem z powodu 10 fr. stawki. Tymczasem w życiu Gordon-Bennet wcale nie odznaczał się skąpstwem. Nie mówiąc już o wydatkach na cele społeczne i sportowe, amerykanin ten płacił kucharzowi na swym yachcie 15.000 dolarów pensji rocznej, orkiestra zaś na tym statku kosztowała go około 100 tysięcy dol. rocznie, a na bankiet, urządzony w 1911 r. na cześć prasy paryskiej, wydał 140.000 fr.

Częstym gościem w Monte - Carlo był też książę Walji, przyszły król Edward VII, który rzadko grał w ruletkę, lecz mógł całemi godzinami siedzieć przy stole za „Trente-et-quarante".

Administracja kasyna starała się o dobranie odpowiednich dla niego partnerów, — osób, zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie: ambasadorów, ministrów, finansowych lub przemysłowych magnatów. Jednak książę nie przywiązywał do tego większej wagi, grając nieraz w nieodpowiednim dla siebie towarzystwie, z awanturnikami i poszukiwaczami przygód, których nie brak w światowych domach gry. Przyszły władca Anglji był bardzo dobrym klijentem kasyna, gdyż, jak twierdzi autor pamiętników, przegrał ogółem nie mniej niż 3 miljony franków w złocie!

Z pośród graczy hazardowych wyróżniał się właściciel ogromnych latyfundji na Węgrzech, Tabor Galli, który zwykle przychodził do kasyna ze swym przyjacielem. Kiedy Galli siadał do gry, ów przyjaciel stawiał na stół swój przewrócony cylinder, dokąd zbierał wygrane żetony. Po bitwie, obaj udawali się do restauracyjnej sali kasyna, gdzie na oczach ciekawej publiczności liczyli zdobycz.

Zdarzało się, że Węgier wygrywał przez wieczór kilkaset tysięcy fr., lecz niekiedy fortuna zdradzała go; naogół jednak Galli był niewygodnym klijentem kasyna.

Wreszcie wspomina autor o pewnym dziwaku, który cieszył się w kasynie ogromną popularnością. Był to baron Juljusz Koenigswarter, bajecznie bogaty obywatel bawarski, lecz fenomenalnie skąpy i zabobonny. Aby mu się wiodło w grze, zamawiał na tę intencję nabożeństwa, w kieszeniach zaś zawsze przechowywał liczne talizmany i amulety, które pod stołem potajemnie brał do rąk. Najbardziej obawiał się cudzego uroku i jeżeli spostrzegał zwrócone na siebie czyjeś uważne spojrzenie, natychmiast opuszczał salę gry.

R. M.

Biedni wspierają biednych

Akcja Radjowej rodziny chorych

Co piątku, o stałej godzinie płyną ze Lwowa na całą Polskę, niesione falami eteru, słowa powitania: „drodzy chorzy, drodzy radjosłuchacze!" A po chwili do uszu słuchaczy przenika prosta, lecz jakże w swej prostocie wzruszająca opowieść o troskach i niedolach szarej rzeszy przez los upośledzonych, złamanych przez życie, dotkniętych chorobą, nieszczęśliwych ludzi, przeplatana słowami otuchy i pociechy· To audycja Apostolstwa chorych, prowadzona przez X. kom. Rękasa.

Warto przysłuchać się tej audycji, choć nie jest się chorym. Ciekawa ona będzie zwłaszcza dla tych, którzy w twardej walce o byt doszli do przekonania, że „człowiek człowiekowi wilkiem". Ta niewzruszona — zdawałoby się — pewność zachwieje się nieco, gdy posłyszy się choćby kilka urywków z korespondencji, jaka obficie płynie do „skrzynki dla chorych".

Uboga wdowa z małej podlwowskiej miejscowości dostała z Radjowego Apostolstwa Chorych 20 zł. i tak za to dziękuje: „W dniu, w którym pieniądze dostałam, dzieciak mi zemdlał z głodu, a ja nigdzie pójść nie mogłam, bo tak, jak i dzieci jestem bosa, bez bielizny i płaszcza· Biednych 2 moich dzieci w nieopalonem mieszkaniu głodne siedziało. Jakaże miałam radość, że mogłam kupić furę drzewa· Dałam na mleko 2 złote, by przynajmniej 2 tygodnie po 1 litrze miały dzieci, kupiłam za 3 zł. kaszy, za 1 zł. ziemniaków i za 1 zł. smalcu. Trzy złote dałam na mieszkanie, a 5 zł. zostałam winna, ale już inaczej na mnie patrzą, bo widzą, że mam poratunek".

Odczytano te słowa przed mikrofonem i oto za kilka dni poczta przynosi list z drugiego końca Polski od niewidomej staruszki, żyjącej na łasce u synów· Życie ciężko ją doświadczyło, bo — jak zaznacza w liście — nie umie cierpieć i dawnoby ze sobą skończyła, gdyby nie audycje, dla chorych. Podczas ostatniej audycji usłyszała o liście biednej matki z pod Lwowa· W nieszczęśliwej zrodziło się współczucie dla nieszczęśliwej.

W piątek spłakałam się bardzo — pisze — „słuchając listu biednej matki. Bóg zapłać Drogiemu Ojcu, że daje nam wiadomości o nieszczęśliwych. Posyłam dla niej na komorne i proszę bardzo, niech się pomodli dla mnie o cierpliwość, wytrwanie i ulgę w cierpieniu".

Ci, którym los pozwolił wypłynąć z odmętów smutku i choroby, nie zapominają o chwilach pociechy, jakie im dały w ciężkich dniach piątkowe audycje radiowe, i jak mogą — przyczyniają się do ulżenia doli bliźnich.

„Doniosłość tej misji" — pisze jedna z radjosłuchaczek — „oceniłam w całej pełni dopiero wtedy, kiedy przebywałam parę dni w szpitalu. Po wyzdrowieniu postanowiłam choć odrobinę przyczynić się do rozjaśnienia smutku chorych przez dostarczenie radjodbiornika do szpitala". I postanowienie swe zrealizowała· Chociaż nie miała pieniędzy, zebrała na ten cel 120 zł., a resztę przyrzekły ofiarować miejscowe organizacje.

Zjednoczeni dzięki radjowym audycjom dla chorych w jedną wielką rodzinę, zapominają chorzy, bezrobotni, zniechęceni do życia o własnych swych cierpieniach i spieszą z pomocą nieszczęśliwym bliźnim, podtrzymywani na duchu płynącemi co tygodnia z głośników i słuchawek słowami ks. Rękasa.

Fantastyczne szachy

Nie wszystkim wystarczały powszechnie znane szachy — sześćdziesiąt cztery pól i po ośm figur oraz po ośm pionów z każdej strony·

Tamerlan Wielki — jak mówi kronika — miał zbyt wyniosły umysł, aby zadowolić się zwyczajną grą", więc wprowadził na swym dworze szachownicę o stu dziesięciu polach.. Podobno jednak usłyszał, jak ktoś, przypatrując się, mruknął z cicha: „toż to stara gra".

Szachy należały do obowiązkowego wykształcenia trubadurów prowansalskich i uczyli się oni dwóch systemów — starego perskiego, zwanego Szanprauz, oraz nowego, odpowiadającego naszemu.

Słynny mistrz naszych czasów, Capablanca, propaguje swój wariant „gry królewskiej" — ze stu polami i dwiema nowemi figurami.

Oto jeszcze parę fantastycznych systemów:

Szachy we czwórkę. Są to cztery garnitury figur, każdy innego koloru, naturalnie szachownica również specjalna i większa od normalnie będącej w użyciu. Po dwóch partnerów gra razem, jak w bridżu· Zwycięstwo polega na zamatowaniu dwóch królów równocześnie. O ile jeden dostanie mata, jego figury i piony nie mogą się ruszać, ale czasem „sprzymierzeniec" wyzwoli go jeszcze z tej opresji.

Szachy wojenne. Obowiązują wszelkie normalne reguły, ale gra się na dwóch szachownicach i nie widzi się figur przeciwnika. Musi być sędzia, który zwraca uwagę, o ile ktoś chce zrobić niemożliwy ciąg czy postawić króla pod szachem.

Szachy demokratyczne. Jest to właściwie walka arystokracji z demokracją. Białe mają tylko króla i pionki, czarne cały garnitur. Na każdy ciąg czarnych białe odpowiadają dwoma i powinny wygrać, co naturalnie jest możliwe tylko przez doprowadzenie piona do ostatniego pola i zrobienie z niego Królowej·

Szachy na wybitkę. Obowiązują zwyczajne reguły, z tym wyjątkiem, że niema szachów ani mata, króla zabija się poprostu. Musi się bić to, co jest do bicia, a wygrywa ten, kto straci pierwszy wszystkie figury i piony.

J. S.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus kołowy

(ułożył „John Ly“)



Rozwiązanie dwuwyrazowe.

* * *

Szarada

(napisała „Junona“ Warszawa)

Pozdrawiam cię, o miasto moich snów!
Pozdrawiam się, mój miły **Piąty-trzeci!**
Czwór prędko wiem, zobaczę ciebie znów,
lacz moja myśl codzień ku tobie leci!

Pozdrawiam cię kraino marzeń mych
i rzucam w dal serdeczne: „Bądź **dwa-szósta!**
O tobie myśl — **raz** dniach tęsknoty złych
najmilszy śmiech przynosi mi na usta.

Śnij serce me o dobrych, dawnych dniach
i w myślach bież tam, han... do **Pięć-szóstego:**
odbuduj w śnie mych marzeń złoty gmach
i wiedź mnie znów ku wspomnień mych szeregom.
Tam, w mieście tem ktoś blizki czeka mnie!
Niech wiatru wiew zaniesie mu te słowa
niech **raz-trzy** mu, że smutno mi i źle,
że wspomnień czar głęboko w sercu chowam!

Leć myśli ma w słonecznych blaskach zórz
w radosną moc zbrój skrzydła twe sokole,
dobiegnij doń i pocałunek złóż
miłości mej — na jego jasnem czole!

* * *

Łamigłówka

(ułoż. Fr. Goldowa, Lwów)

I. Barcelona, krynolina, macierzanka, białogłowa, gajowy.

II. Konfiskata, sztafeta, degradacja, karat, kałuża.

Z każdego z powyższych wyrazów należy wyjąć po jednej zgłosce, które czytane kolejno dadzą =

ad I. określenie pewnego wyrazu, (dwa słowa), —

ad II ten właśnie szukany wyraz.

* * *

Eliminiatka

(ul. Stan. Krzy-cka)



W kratki należy wpisać poziomo siedm wyrazów o następującem znaczeniu:

1) żyjątko morskie, 2) „wiązanka“, 3) okrutnik, 4) służy ludziom do porozumiewania się (wspak), 5) historyczne nazwisko litewskie, 6) postać z dramatu Ibsena, 7) „wiadomość“.

Następnie proszę wykreślić litery wchodzące w skład (sześcioliterowego) klucza, którym jest znana nazwa więzienia w Warszawie.

Pozostałe litery czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

* * *

Szarada

(w odpowiedzi „Junonie“)

Pani ma **dwa-czwarta!** Prawda to niestety.
że **dziewięć-dziesiąta** zbliża nas do mety
żywota naszego! Idzie już z ukrycia
siwizną sprószona, cicha zmora życia
Zmieniły się czasy odmieniły gusta,
bo **dwa-trzy-czwór** życia piękna **piąta-szósta**
a młodości radość **piąta-trzecia-czwarta**.
Jej miejsce zajęła zła troska uparta,
Ale czyż **sześć siedem** niema żadnej rady?
i czyliż humory mamy od parady?
Raz już **dziewięć-dziesięć** objęła nas w szpony,
patrzmy na jej przepych złotawo-czerwony,
który się przed **sześć-dwa** roztacza dokoła,
upaja nas pięknem i że: **całość** — woła!
Niechże **dwa-dwunasta** droga moja pani
brzydkiemi myślami serduszka nie rani,
ani swego losu **dwanaście-dziewiąta**,
Bo **sześć-półdwa** jeszcze z każdego dziś kąta
błyszczy szczere złoto jesiennego słońca
i chyba przyświecać będzie nam do końca!

(ktoś ze Lwowa)

* * *

Arytmograf

panu „John Ly“

(ułożył „Tom“)

1, 17, 18, 11, 3 = dziecię kotki
1, 7, 11, 1, 5 = kwiat społeczeństwa
8, 7, 3, 4, 23 = odpadki zboża
8, 5, 14, 2, 5 = służy do czyszczenia
18, 3, 13, 5, 21 = imię męskie
14, 2, 16, 8, 5 = służy do robienia kaszy
19, 5, 14, 22, 17 = tłuszcz
24, 7, 11, 10, 5 = wydzielina gruczołów płucnych
8, 21, 16, 2, 23 = cienkie kije
1, 17, 19, 5, 21 = dokuczliwy owad
24, 7, 11, 4, 5 = drzewo owocowe
19, 5, 22, 8, 5 = zwierzę
1, 21, 9, 25, 23 = obchodzi dookoła
19, 5, 10, 10, 5 = rodzaj kaszy
1, 21, 5, 2, 5 = chroni przed włamaniem
10, 5, 20, 12, 14 = golas
17, 6, 21, 5, 13 = zdobi ściany
6, 21, 17, 15, 5 = część twarzy
1, 17, 15, 5, 1 = aparat fotograf.
8, 21, 9, 15, 23 = „kierunki“.

Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

* * *

Kwadrat magiczny

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	16

W powyższym kwadracie należy przestawić ośm liczb w ten sposób, by sumy poszczególnych kolumn poziomych i pionowych, jak również obie przekątnie dawały jednaką liczbę. 34.

—o—

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 5 grudnia br.** Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść z ostatnich nowości.

=X=

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 311

Rebusik kołowy: Gastronomja.

Szarada Przeminęła wiosna życia.

Łamigłówka: Bardziej boli od języka, aniżeli od miecza.

„Pim“ wróży: Pochmurno i wietrzno lecz będzie pogoda, o ile się z nieba nie poleje woda.

Szarada: Zagadkowa doba.

Arytmograf: Listopad.

Koło Archimedesa: Koło zewnętrzne 6, 5, — 10, 13, — 18—17, 22—16, 20—19; 24—3, 8—7, 12—1.

Koło wewnętrzne: 23—16—11, — 4,—9—2—21—14.

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. M. Angielczykowska, „Arja“, Hel. Kowalska, M. Szydłowska, M. Zygmuntowicz, Br. Ostrowski, W. Kwiczołłówna, Eug. Dworski, Wład. G., M. Łesiuk, Sigma, „Biały Ceś“ Ir-ka, Stan. Krzywobłocka; R. Wit, Espe Eug. Boczarska, inż. J. W., Józef Koberwein. Fr. Goldowa, Kasper Draniewicz „Tato Krzysia“, Zetel, Wanda Smolicka; Wanda Wolańska, Antoni Dworski Kazimierz Dworski.

z poza Lwowa pp. Miecz. Aleksandrowicz (Delatyn), Irena Wilkowa (Rzeszów), „Tom“ (Rzeszów), Zdzisław Beksiński (Sanok), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), Cz. Murczyński, (Kraków) Tad. Dworski, (Sanok); M. Kański (Kraków), „Olga“ (Jarosław), Emzet (Warszawa), M. Lityńska (Przemyśl), Irena Senze (Żychlin), Kazim. Kozłowski (Warszawa), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Wanda i Teofil S. (Baranowicze).

z Warszawy pp.: M. Sławnicki R. Klimczak, L. Ciesielski, „Junona“, J. Gill, N. K. Kosłowski, inż. Z. Słowikowski Cz. Kozłowski, B. Bieńkowski, „Trzynastka“. M. Wysocka.

Nagrodę uzyskał **p. Michał Łesiuk we Lwowie**. Książka jest do podjęcia w naszym Kantorze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI WP. M. Kozłowski, Warszawa. List otrzymaliśmy. Niedzielne egzemplarze K. L. może WPan zawsze znaleźć w Warsz. Klubie Szaradzistów.

Ze świata książki

Dr. Wacław Korabiewicz: „Kajakiem do minaretów“ (wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł 4.80). Autor, lekarz z zawodu, jest z powołania urodzonym niepoprawnym „włóczęgą“, dla którego szczytem marzeń jest podróż w nieznane, walka z przyrodą, szukanie wrażeń i przeżyć hartujących ducha i ciało.

Opis jego dwóch wypraw kajakowych do Stambułu i do Aten nie ma w sobie nic ze suchości pedanterji zwykłego dziennika. Czyta się tę książkę jak interesującą powieść, pełną czaru świeżości, bezpośredniości i humoru. A to tem więcej, że autor posiada niewątpliwy, swoisty talent pisarski, dużo temperamentu, uczucia i humoru.

Jak się dowiadujemy, zuchwały kajakowiec wyruszył już na nową, dłuższą jeszcze włóczęgę: z Kołomyi do... Szanghaju! Wyprawa obliczona na dwa lata. Nie wątpimy, że mu się powiedzie i że przyniesie bogaty plon we formie nowej, równie ciekawej i wartościowej książki.

Jerzy Bandrowski: „Pilot św. Teresy“ (wyd. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań). W sposób prosty niewyszukany opowiada nam autor dzieje L. Bourjade'a, młodego, dzielnego lotnika francuskiego, a równocześnie gorącego czciciela św. Teresy. Bourjade, przed którym stała otworem karjera wojskowa, zostaje księdzem i jako misjonarz, gdzieś na krańcach świata, w pobliżu Nowej Gwinei, dokonuje swego cichego, pracowitego żywota.

Lektura to szlachetna, zdrowa i podniosła, odpowiednia zwłaszcza dla starszej młodzieży.

Bernard Hamel: Słownik francusko polski (wyd. Trzaska Evert i Michalski, Warszawa, str. 935).

W dobie tak silnego zbliżenia kulturalnego między Polską a Francją — dobry, wyczerpujący słownik obu języków staje się niezbędnem narzędziem pomocniczem, równie cennem dla romanisty, jak dla kształcącej się młodzieży, jak wreszcie dla każdego inteligentnego człowieka władającego mniej lub więcej biegle językiem francuskim.

Na tem polu mieliśmy do niedawna wielkie zaległości. Poza licznemi słownikami „kieszonkowemi“, — z natury rzeczy ograniczonemi do zbioru najczęściej używanych w życiu potocznem wyrazów, — wskazaćby można chyba tylko na wydany w połowie XIX w. słownik Janusza, oddawna już przestarzały i nie odpowiadający nowoczesnym wymaganiom.

Pierwszą poważną gruntowną pracą na tem polu był wydany w roku 1927 przez księgarnię B. Połonieckiego we Lwowie „Słownik encyklopedyczny“ francusko - polski, w opracowaniu dr. Matkowskiego i dr. Borkowskiej. Słownik może zbyt obszerny i nadający się raczej dla fachowego pracownika, jak dla szerokiej publiczności. Nieporęczny format i wysoka stosunkowo cena stały również na przeszkodzie większemu spopularyzowaniu tego. niezaprzeczenie wartościowego i potrzebnego dzieła.

Obecnie pojawiła się nowa praca z tej dziedziny. Autorem świeżo wydanego słownika jest Bernard Hamel, długoletni profesor i lektor języka francuskiego na Uniwersytecie krakowskim. człowiek, który w pracę swą włożył ogromny zasób fachowej wiedzy i doświadczenia dydaktycznego.

Jest to w pełnem tego słowa znaczeniu wyczerpujący słownik mowy potocznej. Nie chcąc zbytnio przeciążać materjału, autor pomija w nim wyrażenia archaiczne, obecnie nie używane, wyrażenia techniczne, z któremi nawet fachowiec nie często się spotyka, — a wreszcie częściowo i wyrazy właściwe tylko pewnym, obcym nam zupełnie środowiskom, posługującym się specjalną gwarą.

Natomiast uwzględniono w słowniku wszystkie najnowsze „nowotwory“ związane z olbrzymim rozwojem nauki, oraz słownictwo powojenne, o ile zdobyło ono sobie prawo obywatelstwa. Założenie zupełnie słuszne: dzięki tej „selekcji“ słownik Hamela stał się przystępniejszym, posiada większą wartość praktyczną.

Za bardzo szczęśliwą inowację uważać dalej należy wstępne objaśnienia zasadniczych właściwości i różnic językowych oraz składni obu języków, — jak również wskazówki co do stosowania należytego wszystkich składników zdania w języku francuskim.

Podkreślić wreszcie trzeba bardzo starannie opracowaną właściwą wymowę każdego wyrazu w odpowiedniej transkrypcji, co stanowi ogromne ułatwienie dla każdego korzystającego z tego słownika.

W sumie — słownik Hamela spełnia w zupełności swe zadanie, jest naprawdę żywy i wielostronny. Niemałą też jego zaletą jest jego zgrabny poręczny format, oraz ładna szata zewnętrzna. Toteż niecierpliwie oczekujemy pojawienia się zapowiedzianej drugiej części: polsko - francuskiej. **(kr.)**

Al. Awdiejenko: „Kocham“ (wyd. „Rój“ Warszawa). Książka, napisana rzekomo przez robotnika — szturmowca ma charakter wybitnie propagandowy, — przeciwstawiając okropne stosunki, jakie panowały w dawnej carskiej Rosji, dzisiejszej atmosferze rozmaitych Magnitogorsków, jaczejek i komsomołów.

To właśnie stronnicze, agitacyjne nastawienie odbiera jej wartość literacką. W dzisiejszej literaturze sowieckiej jest dużo rzeczy bardziej wartościowych i raczej zasługujących na przekład.

Marja Juszkiewiczowa: „O dużym Tomku“ (wyd. „Książki różowe“, Warszawa). Milutkie opowieści dla młodzieży, która czytając je dowie się dużo ciekawych rzeczy o egzotycznych krainach i ich mieszkańcach, pozna rozmaite dzikie zwierzęta zwłaszcza poczciwego „dużego Tomka“, bohatera najdłuższej, tytułowej opowieści.

Zuzanna Coolidge: „Co Kasia robiła“, tom II (wyd. „Książki błękitne“ Warszawa). Tysiące młodocianych czytelniczek, które zawarły już poprzednio znajomość z figlarna Kasią, wezmą chętnie do rąk tę nową książkę popularnej autorki, doskonałej znawczyni psychologji dziewczęcej. Zbytecznem dodawać, że książka ta obok interesującej treści posiada dużą wartość dydaktyczną.

Ostatnio ukazała się piękna broszurka pt. **„Z okien wagonu Delatyn — Worochta“**, wydana przez Dyr. O. K. P. w Stanisławowie. Maleńka ta książeczka jest doskonałym krótkim przewodnikiem po przepięknej dolinie Prutu. Oprócz koniecznych informacyj turystyczno - gospodarczych, znajdujemy w niej opisy uzdrowisk, położonych nad Prutem, począwszy od Delatyna, a skończywszy na Woronience, oraz wskazówki co do punktów wyjścia i celów wycieczek górskich. Całość dopełnia kolorowa mapka Beskidu huculskiego. Broszurka ta powinna się znaleść w rękach każdego turysty narciarza, wybierającego się na Huculszczyznę.

Rozwój i zastosowanie radjotechniki

Pionierem na polu praktycznej radjotelegrafji był Marconi, któremu po raz pierwszy w r. 1896, udało się uzyskać połączenie bez drutu między dwiema stacjami w Anglji na odległość kilku kilometrów.

(Początkowo uzyskał Marconi połączenie na odległość około 100 m. a potem niecałe 3 km). W roku 1908 korespondowano już przez Atlantyk na odległość 3.000 km. w roku 1914 stacja niemiecka Nauen koresponduje z Ameryką na odległość 6.000 km. Obecnie wielkie stacje transatlantyckie porozumiewają się z każdym punktem globu ziemskiego.

W okresie przedwojennym rozwoju radjotechniki interesowały się przeważnie sfery rządowe przez zakładanie wielkich stacyj lądowych, stanowiących łączność między państwami, stacyj morskich i okrętowych. Lampy katolowe wynalezione bezpośrednio przed wojną pchnęły radjotechnikę na nowe tory; im zawdzięczamy wszystkie miejscowe i najwspanialsze zdobycze. Pozwalają one na silne wzmocnienie słabych prądów, otrzymanych na stacjach odbiorczych z odległych stacyj nadawczych.

Dzięki temu, same aparaty radjowe mogą być mniejsze i zamiast wysoko rozpiętej anteny, użyć można anteny ramowej składającej się z kilkudziesięciu zwojów drutu nawiniętego na drewnianej ramie. Możność komunikowania się za pomocą radja (radjotelefonje i radjotelegrafja) z najbardziej odległymi punktami globu ziemskiego oraz uniezależnienie się od kabli podwodnych dla łączności z kolonjami zamorskiemi, spowodowała wielkie mocarstwa do zbudowania własnych sieci radjowych.

Ważne zastosowanie posiada radjotelegrafja i radjotelefonja w żegludze. Każdy okręt zaopatrzony jest dziś w stację radjotegraficzną, która otrzymuje komunikaty giełdowe i prasowe, jakie nadają w różnych porach dnia i nocy stacje radjotelegraficzne różnych państw.

Dzięki stacji radjotelegraficznej (fonicznej) okrętowej może podróżny w każdej chwili porozumieć się ze swymi znajomymi, rodziną, może wydawać dyspozycje przeprowadzać transakcie. Stacja okrętowa odbiera parę razy dziennie sygnały czasu. Komunikaty meteorologiczne ostrzeżenie przed burzą, informują dostatecznie kapitana okrętu o stanie pogody. Przez radjotelegrafję zwiększyło się nadzwyczajnie bezpieczeństwo żeglugi. W wypadkach, gdy grozi okrętowi zatonięcie, wołanie o pomoc: „S. O. S.! S. O. S! S. O. S!" wysyłanie przez radjotelefrafistę okrętowego, może łatwo przywołać statki, znajdujące się nawet w dużej odległości.

Duże zastosowanie w żegludze posiada radjogonjometrja, polegająca na tem, że zapomocą specjalnych radjotelegraficznych aparatów odbiorczych, oznaczamy kierunek, w którym znajdzie się stacja nadawcza. Żeby oznaczyć miejsce, w którym stacja się znajduje, trzeba wyznaczyć przynajmniej dwa kierunki; w praktyce dla pewności używa się najmniej 3 kierunków. których przecięcia dają nam miejsce stacji. Jeżeli statek posiada na pokładzie stację radjogonjometryczną, wtedy słysząc znane stacje nadbrzeżne, oznacza się kierunki, określone przez położenie tych stacji i miejsc okrętu. Jeżeli statek nie posiada stacji radjogonjometrycznej, wtedy nadbrzeżne stacje radjogonjometryczne oznaczają kierunki, określone położeniem swojem i okrętu i komunikują wyniki pomiarów technikowi okrętowemu, który oznacza miejsce okrętu przez przecięcie podanych kierunków.

Radjogonjometrja pozwala na oznaczenie miejsca statku w każdym wypadku, w dzień i w nocy, podczas pogody i podczas mgły, i w tem leży jej wyższość nad różnemi metodami nie radjotelegraficznemi. Stacje nadbrzeżne poza pomiarami radjogonjometrycznemi podają komunikaty meteorologiczne, ostrzeżenia przed burzami, górami lodowemi itp.

Podobne zastosowanie jak dla żeglugi morskiej, znajduje radjotechnika w lotnictwie, gdyż tak żegluga morska jak i lotnictwo oprzeć się muszą na jednej z zasadniczych cech komunikacji radjotelegraficznej, na braku połączeń materjalnych między stacją nadawczą a odbiorczą. Bezpieczny lot statku powietrznego, możliwy jest tylko wtedy, gdy pilot poinformowany jest dokładnie o stanie pogody w miejscach, przez które przelatuje. Pilot również musi komunikować się ze stacją portową co do stanu pogody, warunków lądowania itp. zawiadamia o czasie przylotu o konieczności przygotowania materiałów, wreszcie daje znać o niebezpieczeństwie. Zaznaczyć należy, że radjotelefonja jest częściej używana w lotnictwie jak w innych dziedzinach komunikacji bezdrutowej. Wchodzi tu w grę oczywiście prostota obsługi telefonów względnie mikrofonów.

Radjotelegrafja znajduje zastosowanie również w nadawaniu sygnałów czasu. Radjotelegraficzne nadawanie czasu jest dzisiaj koniecznem nietylko dla wielu instytucyj naukowych (obserwatorja astronomiczne) i życia prywatnego, ale też i dla zabezpieczenia podróży morskich. Odbywa się to nadawanie zapomocą alfabetu Morse'go, kropek i kresek i polega na tem, że na pewną umówioną godzinę wypada jeden z takich elementów. Dzięki więc radjotelegrafji otrzymujemy dokładny czas na morzu, pustyni, w każdem punkcie globu.

Może największe zastosowanie ma radjofonja w życiu kulturalnem, tak że stała się dlań niezbędną.

Obecnie jesteśmy świadkami „ząbkowania" telewizji, której praktyczne zastosowanie dla szerokich mas przeszło już okres prób i wkroczyło na drogę realizacji. Ale o tem porozmawiamy przy innej sposobności. **S. K. W.**

TELE-RADJO, M. Kubiszyn i Ska
Lwów, Chorążczyzny 7 1663 **Telefon 5-23**
Odbiorniki i głośniki wszystkich marek po cenach konkurencyjnych.

Radjo nie odpoczywa

Ostry gwizd syren fabrycznych daje znak światu, że osiem godzin pracy minęło i że nadszedł czas wypoczynku.

Z bram zakładów przemysłowych i fabryk wypływa masa. Grupkami rozchodzą się w różne strony. Rozmawiają, czasem śmieją się lub przynajmniej uśmiechają się, zapewne na myśl o domu, dzieciach, rodzinie. Jeśli się cały dzień stało przy warsztacie lub siedziało przy biurku — zakończenie pracy i powrót do domu musi się odczuwać jako coś miłego i przyjemnego.

W domu na honorowem miejscu czeka radjo. Jest ono niezbędnem uzupełnieniem momentu wypoczynku. Przynosi kulturalną muzykę i inteligentne słowo; zastępuje teatr, szkołę towarzystwo; poucza, bawi i rozśmiesza.

Po pracy cały świat słucha radja. Ale, aby móc słuchać — radjo musi nadawać. Czy również ludzie radja mają wypoczynek?

—×—

Gdy rano brzęk budzika zrywa nas ze snu i gdy ma się ochotę jeszcze odwrócić na drugi bok — głośnik rozpoczyna poranną gimnastykę. „Raz, dwa, trzy; cztery..." płyną przyjemne słowa komendy, zmieszanej z dyskretną muzyką. Czasem dla rozpędzenia snu na cztery wiatry ktoś z radja prostym, nieuczonym, ale tem milszym właśnie głosem zaśpiewa skoczną piosenkę żołnierską, marsz, który sam przez się wpędza w mięśnie energję i siłę.

Przecieramy oczy ze snu — a radjo już pracuje.

Po gimnastyce przychodzi koncert poranny, po nim pierwsze wiadomości prasowe. A gdy skrzętne gospodynie uwijają się koło śniadania — już radjo daje im ciekawe wskazówki jak sprzątać, jak tanio kupić, co ugotować na obiad.

Program poranny, południowy, popołudniowy i wieczorny. Odczyty, koncerty, słuchowiska, reportaże. Wszystko mija, aż z głośnika padają sakramentalne słowa: „Na tem kończymy naszą dzisiejszą audycję i prosimy nie zapomnieć i t. d."

Trzeba uziemić antesę i iść spać.

Czy teraz jest w eterze odpoczynek?

—×—

Kładziemy się do snu, a eter w dalszym ciągu niezmordowanie przenosi coraz nowe audycje dla słuchaczy radjowych.

W miarę posuwania się na zachód „jest coraz wcześniej" — w miarę posuwania się na wschód „coraz później". Gdy w Warszawie południe — we Francji dopiero jedenasta, a w Moskwie już pierwsza. Wydaje się, że ziemia została tak urządzona jakby ktoś bał się zaświatowego złodzieja: gdy na jednym kontynencie kładą się spać, na innym dopiero wstają, tu jedzą śniadanie, tam znowu kolację, a gdzieindziej dopiero obiad.

Taki właśnie zdawałoby się drobny fakt ma znaczenie. Gdy nasz speaker prosi o uziemienie anteny, gdzie indziej głośniki wygrywają takty porannej gimnastyki. Na dobrych odbiornikach uda się nam czasem schwycić taką daleką stację — i wtedy dziwimy się słysząc sygnał czasu zupełnie niezgodny ze wskazówkami naszego zegarka.

Radjo nie odpoczywa. Zawsze jakaś stacja pracuje dla naszych słuchaczy. Zawsze, o wszystkich porach dnia i nocy gdzieś na świecie cieszą się dobremi audycjami, słuchanemi w rodzinnem kółku. Odbiornik radjowy, czasem bardzo skromny a czasem niepotrzebnie luksusowy, stał się niezbędnym sprzętem, jak stół, krzesło, czy garnek kuchenny.

Stał się miernikiem potrzeb człowieka współczesnego i wskaźnikiem jego udziału w kulturze dnia.

—×—

BOŻE NARODZENIE W BETLEEM
Pod Protektoratem Jego Eks. Ks. Biskupa D-ra K. Tomczaka Pielgrzymka do Ziemi Świętej połączona ze zwiedzaniem Aten i Konstantynopola.
Informacje i zapisy: 1916 18/XII — 2/I cena **Zł. 750.—**
AKCJA KATOLICKA w ŁODZI, ul. Skorupki 1-a, WAGONS-LITS/COOK, Lwów, pl. Halicki 15.

Z wydawnictw

Życie Techniczne. Po wakacyjnej przerwie ukazał się podwójny numer (1—2) tego miesięcznika, rozpoczynający jedenasty rok wydawnictwa.

Na bogatą a urozmaiconą treść składają się ciekawe uwagi na temat Challengu 1934, impresje z wycieczki morskiej do czterech państw nadbałtyckich, oraz z podróży do kopalń nafty w Baku. Artykuły ściśle fachowe, recenzje oraz kronika i drobne wiadomości uzupełniają numer.

Adres redakcji: Lwów, Politechnika.

Wiadomości tytoniowe nr. 819 ukazał się w podwójnej objętości, z racji dziesięcioleia polskiego Monopolu Tytoniowego.

Na bardzo bogatą, urozmaiconą a interesującą treść składają się artykuły fachowe o uprawie tytoniu produkcji i organizacji sprzedaży, dalej ciekawe przyczynki do historji papierosa.

Pewną bibljograficzną wartość mają przedruki rzadkiego poematu staropolskiego „Poswarek Tabaki z Gorzałką" (r. 1636), oraz „Nauki o używaniu proszku tabakowego (r. 1650).

Zeszyt uzupełniają liczne ilustracje.

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 4.

Bluszcz nr. 46 zawiera bogaty i aktualny materjał literacki. A więc sylwetkę M. Rodziewiczówny, szkic z Maurycym Gosławskim „Sokole Podola, — rzecz o twórczości artystycznej malarki Anny Römerowej, wreszcie dwie nowele: „Tyrol i jego syn", oraz Romans Podchorążego". Bardzo ciekawy jest artykuł wstępny „Jak się starzejemy", — jak również reportaż z terenow powodziowych.

Zeszyt uzupełniają recenzje i sprawozdania z wystaw z teatru („Rozbitki"); i kina, dalej zwykłe rubryki: ogrodnictwo, dom i gospodarstwo, przepisy gospodarcze, — a wreszcie modele sukien i kapeluszy i wzory robót.

Cena numeru 1.20 zł.

„To co najmodniejsze" nr. 22 przynosi dużo praktycznych rad i wskazówek z dziedziny mody oraz dużo dobrych modeli, m. in. sukni ślubnej. „Pogawędka o szyciu", — „Co wypada i nie wypada",— „Z mego starego futra", — to artykuły interesujące każdą kobietę, podobnie jak i artykuł wstępny o „Królowej Mody". Cena numeru 50 gr.

Kobieta w świecie i w domu. Ostatni, 22-gi zeszyt tego dwutygodnika, zawiera treść następującą: Zimno, — Atmosfera wnętrza, — Kłopoty Pani Domu, — Wydajemy pieniądze, — Logika kobieca. W artykule „Zawczasu" omawiana jest sprawa należytych przygotowań świątecznych, — o racjonalnej pielęgnacji nóg mówi artykuł „Nogi", miłe uwagi na temat kina snuje p. Wyszomirska w szkicu „Okienko".

Pozatem zwykłe rubryki: pogawędka literacka, przepisy gospodarskie i kulinarne, bogaty dział ilustracyjny i kroje. Cena numeru zł. 1.40.

„Dziecko i matka". Drugi numer listopadowy tego dwutygodnika zawiera interesujące uwagi na temat wychowania dziecka, dalej bardzo aktualny i doskonale napisany artykuł „Dziecko w kinie", — dalszy ciąg pamiętnika matki „Pierszaczek" i wskazówki w jaki prosty i tani sposób można zająć i zabawić dziecko.

Numer uzupełniają: popularnie napisany artykulik o pasożytach jelitowych, roboty dla dzieci i porady redakcji.

Prenumerata miesięczna 1.40 zł.

„Uroda" nr. 22 z listopada przynosi bardzo bogatą i urozmaiconą treść, zdolną zainteresować każdą kobietę, dbałą o urodę, zdrowie i higjenę.

A więc szereg fachowych porad i wskazówek kosmetycznych („Kosmetyka na codzień", oraz „Trzymaj się prosto bo...") obficie ilustrowane, artykulik o pielęgnowaniu dłoni, fachowy artykuł lekarski o walce z brodawkami i odciskami.

Doskonały jest felieton Leona Bruna „Kobieto, nie bądź babą!" ujmujący zagadnienie długotrwałej młodości z oryginalnego punktu widzenia.

„Modny kapelusz do fryzury", to temat zawsze ciekawy i aktualny. Wreszcie znajdujemy aktualności teatralne i ciekawostki z całego świata.

Cena numeru 50 gr. Adres wyd. Warszawa, Solec 87.

Żarówki
i przybory elektryczne poleca najtaniej
STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI
Lwów, Chorążczyzny 10. 1830 **Telefon 21-80**

Wielką zniżkę cen!!
Na wszelkie materjały posezonowe i resztki
urządza
DOM MODY Lwów, plac Marjacki 4
2430/II

Przedmieście Łyczakowskie

Siłą i potęgą starego Lwowa — było nie tylko mieszczaństwo zamieszkałe w obrębie warownych murów, ale także i liczne rzesze ludności osiadłej poza ich obrębem na obszarach danych jej szczodrobliwie jeszcze przez Kazimierza Wielkiego.

Tutaj to, przed miejskiemi bramami: Krakowską i Halicką, już w wieku XIV. rozbudowały się stopniowo dwa odrębne przedmieścia, Krakowskie i Halickie.

Wszystkie fale najeźdników, jakie tyle razy od wschodu uderzały o Lwów, zanim dotarły do jego murów, musiały najpierw uderzyć na przedmieście Halickie. Przedmieszczanie Haliccy w obronie miasta, składali liczne ofiary ze swego życia i mienia. Za tę serdeczną obronę Lwowa, wyszczególnił Kazimierz Wielki przedmieszczan Halickich, nadając im 100 łanów ziemi na Pasiekach. Własność tę potwierdzili Zygmunt Stary i jego następcy.

Odtąd datuje się organizacja Chrześcijan Polaków, zamieszkujących przedmieście Łyczakowskie. Gdy po zaborze 1772 roku, były rząd austrjacki przeprowadził nowy podział administracyjny miasta, z dawnego Halickiego Przedmieścia wyłoniła się odrębna dzielnica Łyczakowska, która odziedziczyła wszystkie dawne uprawnienia i przywileje.



Ogólny widok przedszkola.

Z pobudek religijno - narodowych, powstał „Komitet Obywateli Przedmieścia Łyczakowskiego“ zarządzający gruntami na Pasiekach. Dalszym ciągiem tej organizacji jest obecne na statucie oparte „Towarzystwo Mieszkańców Przedmieścia Łyczakowskiego“, które w roku 1926, odsprzedało Gminie miasta Lwowa prawo użytkowania zwyż 50 morgów ziemi na Pasiekach Łyczakowskich, otrzymując w zamian za to 25 stałych miejsc bezpłatnych dla młodzieży i starców w miejskich zakładach dobroczynnych; 2 morgi gruntu na Pasiekach Łyczakowskich i własny budynek przy ul. Pijarów 31.

Nadto z uzyskanych z powyższej transakcji funduszów zużyto 82.000 na budowę gmachu Sokoła IV, oraz ostatnio 70.000 zł. na budowę kościoła pod wezw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie. Z wydzielić się mających 2 morgów gruntu, Towarzystwo przeznacza pewien obszar na boisko dla wychowanków bursy rzemieślniczej ks. Salezjanów, którzy mając swej pieczy powierzony kościół M. Boskiej Ostrobramskiej, przystępują z wiosną do budowy 4-o piętrowego Zakładu wychowawczego dla najuboższej, opuszczonej młodzieży polskiej.

Od grudnia 1929 r. w budynku przy Pijarów, który jest zarazem siedzibą Zarządu Towarzystwa, — znalazło pomieszczenie „Przedszkole dla dzieci chrześcijańskich IV-tej dzielnicy“. Postawione na najwyższym poziomie tak pod względem wyposażenia we wszelkie nowoczesne zdobycze higieny, jak też bardzo sumiennej i troskliwej opieki wychowawczej, służyć śmiało może jako wzór tego rodzaju przedszkoli w Polsce. Przeciętna frekwencja dziatwy najmłodszej bo od 3 do 6 lat liczącej, rekrutującej się ze wszystkich warstw społecznych, wynosi około 80 dzieci. Pod okiem swych wychowawczyń, kwalifikowanych sił ochroniarskich ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek, które spełniają swe obowiązki bezinteresownie — spędza tu dziatwa czas od 8-mej godz. rano do 4-tej popołudniu. Opłata 6 zł. miesięcznie, najczęściej zniżona do połowy, dla dzieci zaś bezrobotnych przedszkole zupełnie bezpłatne. Tu otrzymuje dziatwa dwurazowy posiłek składający się ze śniadania i obiadu.

Ogromne dwie sale, z nich jedna przeznaczona na zabawę i naukę, druga, sala gimnastyczna zaopatrzona jest w przyrządy do ćwiczeń. Obie sale są kolejno przewietrzane tak, że dziatwa ma zawsze dopływ świeżego powietrza. W całym gmachu zaprowadzono ogrzewanie centralne. Osobno mieści się sala jadalna, gdzie dziatwa przy małych stolikach spożywa swój posiłek. Obok jadalni duża kuchnia, świecąca wprost olśniewającą czystością. Przedszkole posiada łazienki i umywalnie. Każde dziecko ma tu swój własny garnuszek oraz szczoteczkę do zębów. Jest również i garderoba z mnóstwem szafek służących do przechowania okrycia. Stały lekarz chorób dziecinnych posiada osobny pokój. Co pewien czas przeprowadza szczegółowe badanie dziatwy pod względem zdrowotnym, przyczem dzieci są ważone.



Grupa dzieci z przedszkola

Przedszkole prowadzi dokładne kartoteki frekwencji swej dziatwy, jej stosunków rodzinnych, oraz kartotekę lekarską. Na pierwszem piętrze umieszczono kaplicę zakładową, w której kapelan ze Zgromadzenia Ks. Zmartwychwstańców, odprawia dla dziatwy nabożeństwo. Po posiłku dziatwa odpoczywa na leżakach i to, w lecie na wolnem powietrzu, zimową porą zaś w salach. Obok budynku ogromny ogród, gdzie każde dziecko ma swoją grządeczkę, gdzie samo zajmuje się uprawą jarzynek, ucząc się w ten sposób zawczasu zamiłowania do gospodarstwa, a przytem rozpoznawania poszczególnych gatunków jarzyn. Dla najmłodszych w ogrodzie jest piaskownica, z której wychodzą przeróżne babki, domki, fortece i ogrody. Są tu ławki i ławeczki, huśtawki, bieżnie itd. Dzieci uśmiechnięte, wesołe, czyste i grzeczne. W jednym tylko wypadku wyłamują się z pod dyscypliny przedszkola a to, gdy ujrzą prezesa Towarzystwa radcę Pelczarskiego. Momentalnie znika wszelka etykieta! Ze wszystkich stron obskakują, obejmując go, wieszają się w koło niego i na różne głosiki wołają „nasz pan prezes!“, asystują mu nieodstępując ani na krok przez cały czas jego pobytu.

Zarząd zwołuje co pewien czas zebrania rodziców, gdzie lekarz zakładowy udziela wyjaśnień jak należy postępować w nagłych wypadkach chorób u dzieci, również i członkowie Zarządu pouczają zebranych w sprawach wychowania dziatwy.

Subwencja gminy miasta Lwowa dla przedszkola wynosi 200 zł. miesięcznie. Jest to kroplą w stosunku do tego, czego prowadzenie takiego zakładu wymaga. Dlatego każdy Polak — Chrześcijanin, zamieszkały w dzielnicy Łyczakowskiej, powinien bezzwłocznie zgłosić swe przystąpienie do Towarzystwa i tem samem zapewnić sobie udział w pracy około kulturalnego i gospodarczego rozwoju dzielnicy Łyczakowskiej — dla dobra jej mieszkańców — dla dobra całego miasta!

Kazimierz Turzański.

O „wypisach polskich”

Starsze pokolenie pamięta jeszcze zapewne owe „wypisy polskie“ przeznaczone dla dawnych „galicyjskich“ szkół średnich. Owe nudne, bezduszne „chrestomatje“, do których młodzież nie zaglądała nigdy, jak tylko pod przymusem, by „odrobić“ zadaną lekcję.

Były to poprostu wycinanki ze starych autorów klasycznych, powiązane wprawdzie jedną myślą przewodnią, — ale w całości rzeczy suche, niezdolne żywiej zainteresować młodzieży.

Z chwilą powstania wolnej Polski stała się aktualną sprawa reformy szkolnictwa, — przyczem oczywiście nie można było pominąć i tej, tak ważnej, kwestji „wypisów“.

W tym ostatnim kierunku właściwa, poważna inicjatywa wyszła ze Lwowa. Właśnie w roku bieżącym mija dziesięć lat od chwili, gdy dwaj lwowscy poloniści Juljusz Balicki i St. Maykowski wystąpili z nową zupełnie i oryginalną koncepcją wypisów polskich.

Pierwsze ich wypisy „Kraj lat dziecinnych“, wydane przez Ossolineum, stały się niemal klasycznym wzorem dla innych autorów, wzorem wielokrotnie naśladowanym, a dziś powszechnie obowiązującym. Co więcej — książki te stały się ulubioną lekturą samej młodzieży, milszą i ciekawszą od niejednej powieści.

W czem leży tajemnica tego „powodzenia“? Autorowie zerwali ze systemem „wycinanek“. Wciągnęli do współpracy wszystkich niemal współczesnych pisarzy. Wyznaczali im tematy, informując dokładnie, dla jakiego wieku temat dany ma być opracowany i z jakiej strony winien być specjalnie oświetlony.

Nielada to sztuka dla pisarzy tak poważnych jak Kossak - Szczucka, Ferd. Goetel, Jan Parandowski, Stan. Wasylewski, Piotr Choynowski dostosować swój styl i formę do mentalności dziesięcio- czy dwunastoletnich czytelników! Sztuki tej dokonali, wywiązując się doskonale ze swego zadania. A rezultatem tej zgodnej, planowej pracy są owe „wypisy“, kilkakrotnie zmieniane, uzupełniane i poprawiane, zgodnie z wymaganiami nowych programów szkolnych.

Wypisy, od których młodzież nie ucieka, jak od nudnego podręcznika, lecz które czyta chętnie i często dobrowolnie i z ochotą do nich wraca.

Sąd o ich wartości dydaktycznej nie do nas należy. Podkreślić jednak trzeba fakty, że dzięki tym wypisom młodzież już od najwcześniejszych lat ma sposobność zapoznania się z całą elitą współczesnej literatury polskiej, co oczywiście nie może pozostać bez wpływu na jej późniejsze zainteresowania i upodobania.

Dlatego dziś, w dziesięciolecie pojawienia się pierwszych wypisów polskich Balickiego i Maykowskiego, godzi się przypomnieć, że i na tem polu Lwów ma coś do powiedzenia.

Jak już wspomnieliśmy, pierwsze tego rodzaju wypisy „Kraj lat dziecinnych“ wyszły nakładem Ossolineum, które następnie wypuszczało kolejno dalsze tomy: „Będziem Polakami“, „Miej serce“ „Pieśń o ziemi naszej“ „Okno na świat“ i „Mówią wieki“.

Trzy ostatnie uznane zostały za obowiązkowe podręczniki dla V i VI kl. szkół powszechnych oraz dla I i II kl. szkół gimnazjalnych.

W działalności wydawniczej „Ossolineum“ stanowią one poważną i cenną pozycję.

Zasłużona ta instytucja, nie rozporządza żadnemi dotacjami ani subwencjami, obraca bowiem dochody płynące z wydawnictwa podręczników szkolnych na utrzymanie we właściwym stanie swych bezcennych, bogatych zbiorów dzieł sztuki oraz bibljoteki. Jakże ogromne znaczenie zbiory te mają dla kultury Lwowa, — zbyteczne wyjaśniać.

Zwrócić jednak musimy uwagę jeszcze i na działalność wydawniczą Ossolineum, które w swoim bilansie posiada tak wartościowe dzieła jak „Historję kościoła“, „Historję sztuki“ zbiorowe wydanie Sienkiewicza, wspaniałe wydanie dzieł Chlędowskiego i szereg innych.

To dużo, to bardzo dużo, w dzisiejszych czasach „kryzysu książki“! I pod tym kątem widzenia patrzeć trzeba na wydawnictwo „wypisów polskich“ umożliwiające dalszy, normalny bieg prac tej instytucji. Wydawnictwo podwójnie pożyteczne i celowe.

(kr.)

Ciekawostki radjowe

TEŻ SPECJALNOŚĆ. Do grona artystów, występujących przed mikrofonami rozgłośni amerykańskich przybyła młoda osoba p. Sally Bella Cox, której specjalnością jest imitowanie płaczu dziecka. Oczywiście, że łez nie przelewa ona za darmo.

RADJO W WYŚCIGU LOTNICZYM. Podczas słynnego wyścigu lotniczego z Anglji do Australji, o którym niedawno donosiły dzienniki, wielkie usługi oddała stacja nadawczo odbiorcza Philipsa, zainstalowana na samolocie holenderskim „Hiver“. Według radjotelegrafisty, wygłoszonych przed mikrofonem rozgłośni w Batawji, aparat nadawczo-odbiorczy Philipsa pracował doskonale i umożliwiał komunikację nietylko z lotniskami, leżącemi na trasie lotu, lecz i nadawanie komunikatów do Londynu.

ZAKAZ SŁUCHANIA AUDYCYJ. Rząd węgierski wydał zakaz słuchania audycyj, skierowanych przeciwko rządowi. Rozporządzenie to dotyczy pewnych audycyj nadawanych przez rozgłośnie rosyjskie. Winni niestosowania się do tego rozporządzenia podlegają karze.

CO NAJLEPIEJ PODOBA SIĘ RADJOSŁUCHACZOM? Jeden z wielkich dzienników, wychodzących w Kopenhadze, przeprowadził ciekawą ankietę wśród swych czytelników na temat „Które audycje najlepiej się podobały w ciągu ostatnich 3 miesięcy?“ Rezultat tej ankiety był bardzo ciekawy. Okazało się, że dzieła mniej znacznych pisarzy lub kompozytorów miały większe powodzenia niż „Faust“, „Peer-Gynt“ lub „Św. Joanna“ Shaw'a, które były wymienione dopiero na dziewiątem, dziesiątem a nawet jedenastem miejscu „Świętoszek“ Moliera znalazł się aż na ostatniem miejscu.

REPORTAŻ Z KRÓLEWSKIEGD WESELA. Uroczystości weselne z okazji zaślubin księżniczki greckiej Maryny z trzecim synem angielskiej pary królewskiej, które odbędą się w końcu listopada rb., będą transmitowane na wszystkie rozgłośnie angielskie przez towarzystwo BBC.

ŚWIAT KOBIECY

Płoteczki o modzie

— W płaszczach futrzanych ustaliły się dwa zasadnicze modele: płaszcz trzyczwarte długości, obcisły.

Pierwsze, odpowiednie do sportu i na przedpołudnie, z baranków, z foki, — przyczem futro zatrzymuje swój naturalny kolor.

Na wieczór płaszcz długi, z futer farbowanych, przyczem ciągle najmodniejszym jest kolor ciemno - niebieski.

— W paskach ogromna rozmaitość. Bardzo modne są szerokie paski skórzane. Obok tego widzi się paski metalowe, z aksamitu, z plecionki.

— Spodnice nieco dłuższe zaledwie na tyle szerokie, by nie utrudniały chodu, — przy sukniach wieczorowych rozcięte z boku.

— Dużo krawatek, plastronów, żabotów, stanowiących zawsze tak miłe dla oka urozmaicenie, a ożywiających najskromniejszą nawet sukienkę.

— Monogramy wycięte ze skóry, — to ostatni krzyk mody. Umieszcza się je zarówno na bluzkach i jumperach jak na grzbiecie lewej rękawiczki lub na rondzie kapelusza.

— Guziki i klipsy stanowią ciągle ulubione przybranie każdej sukni. Kształty rozmaite, nieraz fantastyczne — materjał: drzewo, galalit i kryształ.

—Ulubionym materjałem na wieczorowe suknie stał się aksamit tzw. „infroissable", który się zupełnie nie gniecie i nie wyciera.

Kobieta i futro

Największem powodzeniem u kokiet cieszą się kołnierze futrzane, które można nosić do palta i do sukni. Odnawiając jedynie kolor i fason jeszcze długo będziemy korzystać z tej wdzięcznej i praktycznej mody. Najważniejszy tej zimy jest kolor płaszcza zimowego. Granat „marynarski", który w roku ubiegłym miał tylko nieśmiałe zastosowanie, obecnie zalicza się do najmodniejszych. Tonacja koloru bronzowego wzbogaciła się o ciemny „ciemny" bronz i przyprószony beż, w połączeniu z którym wyglądają eleganckio niebieskie lisy. Futrzane kołnierze są bardzo urozmaicone; kołnierze-szale, olbrzymie kołnierze Ludwika XIII., kołnierze - kapiszony, kołnierze - węży; wszystkie mogą być zastosowane do upodobań i możności finansowych.

Do płaszczy zimowych o kroju sportowych można zastosować wąski kołnierz futrzany z dużym krawatem, plastronem lub wyłogami. Do tego pasek z boksu; kolory: granat, futro bronzowe lub czarne. Mały kapelusik granatowy przybrany barwnem piórem, rękawiczki o małych mankietach, wąskich, wsuniętych na rękaw płaszcza, sportowe półbuciki, dopełnią szykownej całości.

Pozostałe fasony kołnierzy stosuje się do płaszczy fantazyjnych; do nich duże kapelusze, płaskie, nasunięte na czoło, zbliżone formą do beretów. Rękawiczki i torebka w jednym kolorze, dużo skromniejsze i mniej skomplikowane od zeszłorocznych.



Każda pani się wybiera po **dobre futro** do **SCHÜRERA** Lwów, Senatorska 11a, tel. 69-56 **Firma chrześcijańska** 862

Coś dla panów

Moda męska nie ulega na ogół znaczniejszym zmianom. Taki czy inny kołnierz, szersze czy węższe wyłogi, jeden czy więcej guzików, — to wszystkie szczegóły decydujące o modnem ubraniu, znane są dobrze majstrom krawieckim.

Nie o tem więc chcemy mówić.

Jakie kolory są obecnie modne? głównie bronzowe i ciemno popielate. Mogą być tylko dyskretnie prążkowane.

Krawatki w dość jaskrawych kolorach, najwięcej w paski.

Koszule tylko i wyłącznie białe, gładkie.

Kołnierzyki twarde, również wyłącznie białe.

Jedynem ożywieniem tej monotonji są — obok krawatek — szale, w żywych jasnych kolorach.



Płaszcz 3/4 długości z popielatych baranków, krój luźny, rękawy szerokie.

FUTRA nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer **Aleksandra Wróbla** Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175

Poradnik kosmetyczny

Pragnąc nadać włosom jedwabisty połysk, należy czesać je miękką szczotką na którą puszczamy kilka kropel następującej mieszaniny:

100 gramów gliceryny, jedna kropla aniliny i 10 gramów perfum lub esencji kwiatowej wedle wyboru.

° ° °

Doskonałą pastę do rąk może sobie każda pani sporządzić niewielkim kosztem. Potrzeba do tego:

125 gramów migdałów słodkich i gorzkich,
30 gramów soku z cytryny,
15 gramów mleka
45 gramów olejku migdałowego, oraz
90 gramów spirytusu 60-procentowego.

Nowoczesne mieszkanko

Do najmilszych i najprzytulniejszych należą małe mieszkanka, dwu — trzypokojowe, które charakteryzuje przedewszystkiem duża ilość kwiatów i serwetek.

Duże pokoje są zwykle „zimne" i sztywne, aby jednak nie stały się pretensjonalne, muszą posiadać dużo wolnego miejsca, dużo słońca i powietrza.

Najnowsze meble są nieskoplikowane i proste w rysunku, lecz przedewszystkiem wygodne. Niskie, głębokie fotele, posiadają płaskie oparcia i małe sześcienne nóżki. Nie ustawiamy ich zwyczajem prababek równo pod ścianą; dwa fotele, kanapka i płaski taboret oraz mały stolik zmieniają ciągle swe miejsce. Jeden, najwyżej dwa dywany kładziemy fantazyjnie na posadzce. Drewniane pudełka, rzeźby, obrazy o wąskich, skromnych ramach dopełniają wnętrza salonu. Urządzenie jednego pokoju musi się harmonizować ze stylem i kolorem następnych.

W sypialni znowu widzimy łóżka, jednak nie ze staroświeckiemi oparciami; nowoczesne, drewniane łóżka są niskie, płaskie i posiadają tylko niskie oparcie pod głowę. Trzydrzwiowa szafa zupełnie prosta, i toaleta - stolik z lustrem, niskie szafki nocne i taborety na prostych nogach, — oto umeblowanie sypialni.

W stołowym pokoju powinien stać tylko niski kredens, stół i krzesła proste, z jasnego drzewa i mały stolik - wózeczek na kółkach — ułatwiający pracę nowoczesnej kobiecie, która sama zajmuje się gospodarstwem.

Kule szklane, proste, wysmukłe wazony i firanki jaknajwięcej dopuszczające światła, ozdobią wnętrze nowoczesnego mieszkania.



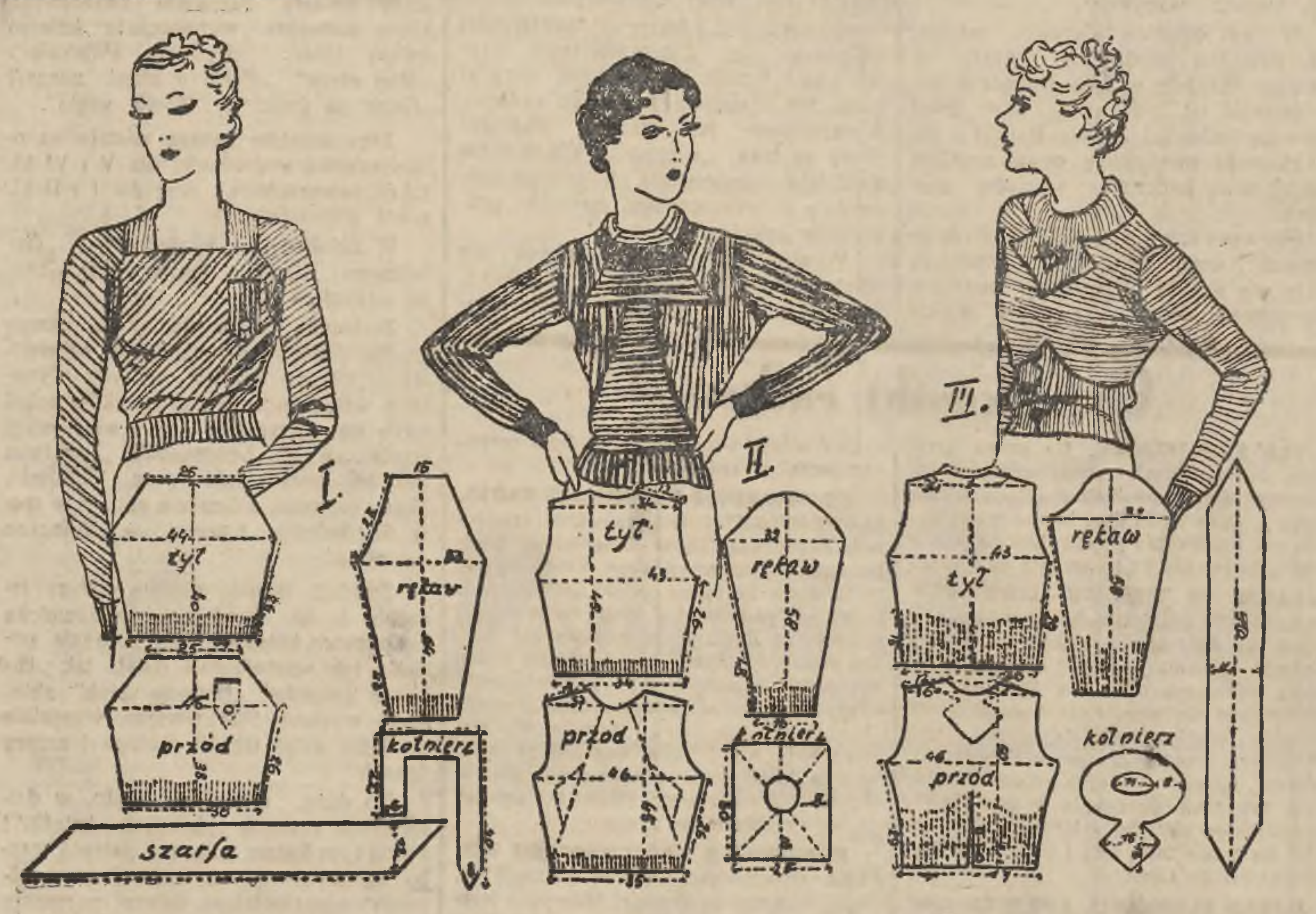
Indywidualne fryzury według modeli zagranicznych Zakład fryzjerski **„AN-KA"** Lwów, Kopernika 3

Ondulacja trwała i wodna oraz farbowanie włosów po bardzo przystępnych cenach 1266



Długi płaszcz futrzany z breitschwanców z wysokim kołnierzem.

FUTRA damskie, męskie, przeróbka, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najstaranniej, pracownia **Władysława LIGNARA**, Lwów, Kochanowskiego 8. 1277



Podajemy dziś modele i kroje trzech pulloverów różnej formy. Są to rzeczy zawsze jednako modne, praktyczne i ciepłe — a zrobienie podobnego pullovera będzie miłem zajęciem na długie wieczory zimowe.

Najmodniejsze są pullovery w dwóch kontrastowych kolorach, a więc np. wzór nr. I. w kolorach popielatym i pomarańczowym, wzór nr. II. zielony i rdzawy, wzór nr. III. kolor kasztanowy, przybrany białem.